NA WARIACKICH PAPIERACH

str. 15

FAKTY PO MITACH

Nr 16 (292), 17 – 23 kwietnia 2026 r.



fot. Truthsocial.com/@realDonaldTrump / Screenshot / AI

9 772719 530604 16



DOJNA KROWA BGK: Ludzie uzależnieni nie mają ograniczeń w kwestii zaspokajania swoich potrzeb. Dotyczy to również pieniędzy. Te zaś, jeśli są państwowe – smakują im najbardziej... (Andrzej Sikorski, str. 3-4)



ANGLIKAŃSKA PAPIEŻYCA: Chęć posiadania męskiego potomka przez Henryka VIII stworzyła Kościół anglikański, a ten wybrał sobie papieżycę... (Daniel Młynarski, str. 10-11)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Akademia absurdu



Koń, który umie mówić

Nie mam pojęcia, kto wystartuje za cztery lata w wyborach na urząd Prezydenta RP. Wiem natomiast, kto ma do tego najwyższe kwalifikacje i bezwzględnie powinien powalczyć o elekcję.

Mój „czarny koń" tych wyborów byłby doskonałym kandydatem całego obozu tworzącego obecny rząd. A jeśliby w międzyczasie wystartował w „Milionerach" i „Tańcu z Gwiazdami" (oczywiście wygrywając oba teleturnieje), zagłosowałaby na niego spora część elektoratu prawicowego. Kto, moim zdaniem, ma wiedzę większą niż posiadacze kilku doktoratów i tytułu profesorskiego?

Człowiek ów nazywa się Tomasz Trela, pochodzi z Łodzi, ma tytuł magistra i jest posłem; posłem Lewicy, co ważne. Wyjaśniam: nie jestem fanem pana posła Treli i wcale się nim nie zachwycam. Obiektywnie tylko wyciągam wnioski z tego, co widzę w telewizji. Czy ktoś z Państwa może wskazać choć jeden temat, na jaki nie wypowiadał się publicznie ten pan? Polityka polska, polityka międzynarodowa, Kościół, opieka zdrowotna, system podatkowy, bezpieczeństwo, służby specjalne, dyplomacja, sport, pogoda i wiele, wiele innych dziedzin. Czy utkwiła Państwu w pamięci jakaś szczególnie ważna myśl pana posła, jakaś idea? Mnie też nie. To może słyszeliście Państwo o jakimś jego wybitnym sukcesie związanym ze sprawowaniem mandatu posła? No i ja nie słyszałem, choć redakcja nasza mieści się w Łodzi, mieście tego polityka, czyli mamy szansę słyszeć o jego ewentualnych sukcesach szybciej i wyraźniej niż inni. Poseł Tomasz Trela został medialną twarzą Lewicy, bo te, które były nimi wcześniej (Kotula, Dziemianowicz-Bąk, Żukowska), nie przypadły ludziom do gustu. Sądząc po popularności Lewicy, T. Trela nie odniósł sukcesu, niemniej jest doskonałą twarzą partii Włodzimierza Czarzastego, bo wręcz idealnie całym sobą oddaje jej istotę. A w zasadzie jej brak, bo jest jak ona: obły i nijaki.

Połamane słupki

Kilka stron „dalej" macie Państwo możliwość przeczytania aktualnej analizy polskiej sceny politycznej, którą skreślił dla nas niezastąpiony Jakub Jabłoński. W jego artykule jest część poświęcona Lewicy, dokładniej zaś rzecz ujmując, fenomenowi jej niskich notowań. Przyznam, że przed powstaniem artykułu red. J. Jabłońskiego odbyliśmy długą dyskusję i obu nas wciągnął temat Lewicy. Jako że mój znakomity Kolega ma ograniczenia powodowane objętością tekstu, nie mógł w nim umieścić wszystkich naszych obserwacji, stąd moja próba „pociągnięcia" tematu.

Dane mówiące o popularności Lewicy są bardzo niejednoznaczne, bo „rozchwiane" i to w sporym przedziale 4-6,9 proc. Średnia popularność tej formacji z ostatnich 30 dni jest na poziomie 6,5 proc. Ile to jest? To pięć razy mniej niż ma Koalicja Obywatelska (33,8 proc.), cztery razy mniej niż PiS (25,6), dwa razy mniej niż ma Konfederacja (Bosaka i Mentzena – 12,4), a nawet mniej o 1,3 punktu procentowego od Konfederacji Korony Polskiej (Brauna – 7,8). Żebyśmy jednak nie popadali w depresję, podam, z kim Lewica wygrywa: z Razem (3,5 proc.), PSL (3,1 proc.) i tym co zostało z partii S. Hołowni (1,8 proc.).

Dlaczego twierdzę, że niska popularność Lewicy jest swoistym fenomenem? Bo nie powinna być tak tragiczna, a skoro jest, oznacza to, że póki co, nic nie wychodzi z planu Włodzimierza Czarzastego na wywindowanie popularności Lewicy na własnych plecach. Pomysł jak pomysł, ale jego realizacja zbiegła się w czasie z serią prezentów od losu, które dostał lider Lewicy.

W. Czarzasty jest doświadczonym politykiem i bardzo sprawnym strategiem. Strategiem – nie wizjonerem. Zna mechanizmy władzy i w zasadzie potrafi się z każdym dogadać, dając mu to, czego ten chce. Tak na przykład rękoma Krzysztofa Gawkowskiego przejął Wiosnę Roberta Biedronia. Nie tylko uchronił SLD od klęski w konfrontacji z tym dość dziwnym tworem, ale dokonał czegoś w rodzaju „prywatyzacji" swojej władzy. Póki dogaduje się z R. Biedroniem, nie można go usunąć z funkcji. Co ma z tego Biedroń? Pieniądze – drugą już kadencję w Parlamencie Europejskim. A że pieniądz przyciąga pieniądz – w aktualnej kadencji posłuje też partner Biedronia, Śmiszek. Tak – marszałek Czarzasty uwielbia „grać" i – trzeba to przyznać – robił i robi to świetnie. Program partii, deklaracja ideowa są dla niego absolutnie wtórne. Liczy się doskonalenie mechanizmu służącego do zdobycia władzy. Tylko tyle.

Na grzbiecie chabety

Plan był dość prosty. Włodzimierz Czarzasty obejmie stanowisko marszałka po skompromitowanym Szymonie Hołowni (knucie z PiS, obrażanie się na własną partię, a po słabym wyniku w wyborach prezydenckich – na politykę) i z klucza będzie na świeczniku, czyli w zainteresowaniu mediów elektronicznych. Miał się stać nie tyle rozpoznawalny, co po prostu popularny i sprawić swoją popularnością skok w sondażach poparcia partii politycznych. Stąd na drugi plan odeszły stare twarze Lewicy. Ponieważ jednak wykonywanie obowiązków marszałka Sejmu jest pracochłonne – musi mieć „medialnego pomagiera"; takiego, który wypowie się na każdy temat, nie wychylając jednocześnie z własną myślą lub kontrowersyjnym sądem. Stąd właśnie medialna ofensywa posła Tomasza Treli.

Los służył Czarzastemu. Na zwarcie poszedł prezydent Nawrocki, z niespotykaną skalą i zacietrzewieniem walczy z nim ambasador USA w Polsce Tom Rose, który reprezentuje u nas prezydenta Trumpa, a – sądząc po jarmułce – również interesy lobby żydowskiego. Zarówno Stany Zjednoczone jak Izrael tracą w Polsce na popularności, zgodnie więc z logiką, ich wróg – Czarzasty – powinien gromadzić kapitał sympatii. Dokładnie to samo dotyczy konfrontacji z Karolem Nawrockim. Dlaczego zatem popularność marszałka Sejmu nie przełożyła się na popularność Lewicy? Myślę, że z dwóch powodów. Po pierwsze, jest to formacja słaba, w której karierę gwarantuje tylko bezwzględna uległość wobec lidera. Po drugie, partii tej brak naturalnego zaplecza w mediach. Mam na myśli niewielkie redakcje, jak nasza, które mogłyby budować „bazę". Czarzasty mógłby się tu oprzeć na trzech tygodnikach („FpM", „NIE", „Przegląd"), dwóch portalach (Strajk.eu, dziennik Trybuna) i dwóch periodykach merytorycznych – „Res Humana" i „Zdanie". Rzecz w tym, że gardzi nami, my zaś – kierując się uczciwością wobec Czytelników – nie widzimy powodów, by wzywać do masowego poparcia. To nie jest uprzedzenie tylko uczciwość: potraficie wskazać jakiś sukces lewicy po blisko 30 miesiącach rządów? No właśnie…

Marszałek Czarzasty wychodzi z założenia, że jedna minuta w TVN da mu więcej niż poparcie siedmiu redakcji. Ma rację. Tyle tylko, że brak bazy doprowadzi do takiej sytuacji, jaką mamy z wystąpieniami posła Treli: pamiętacie jakieś? Jest bardzo prawdopodobne, że w lokalach wyborczych ludzie będą pamiętać o Czarzastym (w jednym okręgu), ale już niekoniecznie to, jakiej partii przewodzi.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Wyrok 7 lat więzienia usłyszał Mariusz Z. – samozwańczy organizator „patroli obywatelskich", które miały dbać o bezpieczeństwo Polaków – za porwanie i usiłowanie zgwałcenia 16-letniego chłopaka. Jego kumpli z patrolu sąd w Poznaniu również skazał na kilkuletnie więzienie. Obrońcy wielkiej Polski rzucili się na nastolatka, bo córka Mariusza Z. oskarżyła go o gwałt. Wcześniej ci wzorowi obywatele byli notowani za niepłacenie alimentów, bójki i paserstwo, a Mariusz Z. dodatkowo publikował na Facebooku symbole neonazistowskie. Biedna Polska, że dorobiła się takich obrońców.

***

Dramatyczne wieści z Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie przekazuje „Gazeta Wyborcza". Placówka, w której pomocy szukają tysiące pacjentów, straciła w ostatnich miesiącach 15 lekarzy specjalistów. Działa dalej głównie dzięki rezydentom, czyli medykom, którzy jeszcze doskonalą się w zawodzie. 31 marca odszedł też dyrektor Piotr Nowicki, który zapisał się w historii placówki tym, że wdrożył wątpliwej jakości restrukturyzację oraz opublikował w mediach społecznościowych hasło „Niech Instytut stanie się INSTYTUTEM". I tylko ci niewdzięczni pacjenci woleliby dobrych lekarzy.

***

PiS rusza do bohaterskiej szarży na kolejny własny pomysł, który kiedyś był świetny, a teraz, kiedy PiS nie jest u władzy, stał się dramatycznie zły. Podczas spotkania z wyborcami w Koninie kandydat na premiera Przemysław Czarnek orzekł, że dla małych i średnich firm KSeF to bandytyzm. Obiecał, że kiedy PiS do władzy wróci, obowiązkowe zgłaszanie faktur do systemu zniknie – czytaj: janusze biznesu będą mieli szansę co nieco zarobić pod stołem. KSeF był pomysłem Mateusza Morawieckiego, a KO wręcz opóźniła jego wdrożenie, ale logika nie jest mocną stroną fanów PiS.

***

Najpierw Amerykanie (a Polska z nimi) obalili talibów, potem pozwolili na ich powrót do władzy. Teraz Afgańczycy, którzy słusznie boją się żyć pod rządami talibów, uciekają – także do Polski. Tu Straż Graniczna łapie ich w lasach, a potem odsyła do Kabulu, bo według mundurowych speców dzieje się tam świetnie. 10 kwietnia potraktowała tak kilku Afgańczyków, których prawa do złożenia wniosku azylowego do końca broniło Stowarzyszenie Interwencji Prawnej i wywalczyło nawet dla nich tzw. interim, europejski tymczasowy nakaz wstrzymania deportacji. Prawa migrantów? O to Koalicja Obywatelska walczyła, gdy u władzy było PiS.

A.S.

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Ludzie uzależnieni nie mają ograniczeń w kwestii zaspokajania swoich potrzeb. Dotyczy to również pieniędzy. Te zaś, jeśli są państwowe – smakują im najbardziej.

Dojna krowa BGK

Jak z państwowego banku zarządzanego przez koleżankę Mateusza Morawieckiego wyprowadzano miliony złotych do powiązanych z PiS organizacji.



Prokuratura Regionalna w Poznaniu prowadzi śledztwo w sprawie nadużyć w Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK). „Aktualnie w toku postępowania wykonywane są niezbędne czynności procesowe, mające na celu zgromadzenie pełnego materiału dowodowego i wyjaśnienie wszystkich okoliczności prowadzonego śledztwa. W sprawie nie zostało wydane postanowienie o przedstawieniu zarzutów. Z uwagi na etap toczącego się postępowania, a nadto mając na uwadze dobro śledztwa, są to wszystkie informacje, jakich mogę aktualnie panu udzielić" – poinformowała „Fakty po Mitach" prokurator Anna Marszałek.

Szkoda w wielkich rozmiarach

Śledztwo zostało wszczęte w związku z artykułem 296 par. 1 i 3 kodeksu karnego, który stanowi, że „Kto, będąc obowiązany (…) do zajmowania się sprawami majątkowymi lub działalnością gospodarczą osoby fizycznej, prawnej albo jednostki organizacyjnej niemającej osobowości prawnej, przez nadużycie udzielonych mu uprawnień lub niedopełnienie ciążącego na nim obowiązku, wyrządza jej znaczną szkodę majątkową, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5", a „jeżeli sprawca przestępstwa (…) wyrządza szkodę majątkową w wielkich rozmiarach, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10".

Choć prokuratura jest bardzo oszczędna w przekazywaniu informacji, to udało nam się poznać mechanizm „skubania" największego polskiego banku, który podlega premierowi, a jego stuprocentowym udziałowcem jest Skarb Państwa.

We wrześniu 2024 r. zarząd BGK w lakonicznym komunikacie poinformował, że po przeprowadzonym audycie stwierdzono nieprawidłowości w działalności władz banku za czasów rządów PiS. Wskazano na „brak nadzoru banku nad wydawaniem środków finansowych przez fundacje BGK, które nie stosowały zasad i procedur kontrolnych, co umożliwiło otrzymywanie dotacji przez podmioty i osoby powiązane politycznie; przekazywanie darowizn przez fundacje BGK tym samym podmiotom i na ten sam cel; natrafiono na znamiona konfliktów interesów pomiędzy pracownikami banku a fundacji poprzez podwójne zatrudnienie, w tym również na poziomie zarządu banku".

Za rządów PiS prezesem BGK była Beata Daszyńska-Muzyczka, wieloletnia współpracowniczka Mateusza Morawieckiego z okresu, gdy ten kierował bankiem BZ WBK. BGK posiadał cztery fundacje: Fundację BGK im. J.K. Steczkowskiego, Fundację Promocji Rozwoju (State of Poland), Fundację Most the Most oraz Fundację Empiria i Wiedza. Trzy ostatnie zostały założone w latach 2019-2022, co raczej nie jest przypadkiem… Fundacje BGK dysponowały gigantycznymi pieniędzmi i miały wspierać szlachetne cele, m.in.: niesienie pomocy seniorom i dzieciom z biednych regionów Polski, aktywizację zawodową bezrobotnych, ochronę dziedzictwa kulturowego, rewitalizację i odbudowę zabytków czy podnoszenie wiedzy z zakresu ekonomii, finansów i bankowości młodzieży i studentów.

W 2015 r., za czasów rządów koalicji PO-PSL, BGK przekazał w formie darowizn ledwie 1,8 mln zł. W 2023 r., czyli w szczytowym okresie władzy Zjednoczonej Sitwy, były to już 103 mln zł. Pieniądze nie trafiały do przypadkowych osób. Jesteśmy w posiadaniu wykazu 25 organizacji, do których wyprowadzono środki z BGK. Wszystkie związane są z PiS.

Znajomi tatusia

Ponad 2,2 mln zł (w kilkunastu transzach) dostała Fundacja Wspólnota Pokoleń. Jej prezesem był (zmarł w 2022 r.) Andrzej Myc, opozycjonista z czasów PRL, współzałożyciel Solidarności Walczącej. Mateusz Morawiecki o Andrzeju Mycu mówił tak: „Był bliskim, zaufanym współpracownikiem mojego ojca Kornela Morawieckiego oraz oddanym działaczem opozycji antykomunistycznej. Wielokrotnie aresztowany i szykanowany przez Służbę Bezpieczeństwa w grudniu 1986 został uprowadzony przez nich z ulicy. Tak próbowali zmusić go do podjęcia współpracy i wskazania miejsca ukrywania się mojego Taty – co spotkało się z jego konsekwentną odmową".

We władzach Fundacji Wspólnota Pokoleń zasiadają też Joanna Frankiewicz i Lechosław Stefan. Frankiewicz to kandydatka PiS w wyborach do Europarlamentu w 2019 r. i żona zmarłego w 2009 r. Macieja Frankiewicza, byłego wiceprezydenta Poznania. Frankiewicz był kolegą Kornela Morawieckiego i działaczem Solidarności Walczącej. Lechosław Stefan również kolegował się z Kornelem Morawieckim i działał w podziemnej „S". Jest członkiem Rady Instytutu Kornela Morawieckiego (instytutowi szefuje siostra byłego premiera Marta Morawiecka).

A teraz najlepsze! Prawie 100 tys. zł z BGK Fundacja Wspólnota Pokoleń wydała na publikację w formie książki, pracy doktorskiej „Kobiety w czarnych krynolinach. Codzienność polskich ziemianek na terenie Ziem Zabranych w czasie powstania styczniowego (1863-1864)" autorstwa Małgorzaty Koronkiewicz-Hupajło. Historyczka jest też przypadkiem wiceprezeską… Fundacji Wspólnota Pokoleń. Książkę można kupić na Allegro za 75,91 zł. Czyli państwowy bank sfinansował wydanie książki, a autorka zarabia na tym pieniądze. Chyba że zyskiem dzieli się z ubogimi…

Ale to nie koniec dziwnych zbiegów okoliczności! 150 tys. darowizny z BGK dostała Fundacja im. Macieja Frankiewicza – zmarłego męża wspomnianej Joanny Frankiewicz, która jest też członkinią rady tej fundacji. Zasiadają w niej też były prezydent Poznania Ryszard

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Grobelny i jego zastępca Tomasz Kayser. Natomiast prezesem fundacji jest Jacek Pucek związany z Porozumieniem Jarosława Gowina, w czasach rządów PiS wiceprezes Krajowego Zasobu Nieruchomości.

Koledzy syna

Ponad 900 tys. zł z BGK trafiło do Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych. Na stronie Fundacji napisano, że jej „misją jest wspieranie młodych ludzi w rozwoju, angażowaniu się społecznie i realizowaniu własnych pomysłów". Współzałożycielem fundacji był Mariusz Chłopik, nieformalny doradca premiera Mateusza Morawieckiego i zięć Konstantego Radziwiłła m.in. ministra zdrowia w rządzie PiS i ambasadora RP na Litwie. Chłopik zaczął robić spektakularną karierę po dojściu PiS do władzy w 2015 r. Najpierw został szefem marketingu w rządowej Agencji Rozwoju Przemysłu, a potem trafił na stołek wicedyrektora Centrum Informacyjnego Rządu. O Chłopiku zrobiło się głośno przy okazji afery mailowej Michała Dworczyka. Z korespondencji ujawnionej przez serwis Poufna Rozmowa wiadomo, że organizował hejterskie kampanie skierowane przeciwko środowiskom LGBT i niezależnym sędziom.

Prezesem i członkiem Rady Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych był inny kolega Mateusza Morawieckiego – Włodzimierz Dola, człowiek bardzo zapracowany. Dola zasiadał na stołku prezesa spółki „PL.2012+" zarządzającej Stadionem Narodowym, pracował w BGK, był prezesem Fundacji State of Poland i prezesem fundacji im. J.K. Steczkowskiego.

Z Fundacją Inicjatyw Młodzieżowych związany jest (poprzez członkostwo w radzie) Jakub Greloff – mąż córki Konstantego Radziwiłła. Jak ujawnił Onet, Elżbieta Chłopik razem z siostrą Anną Greloff prowadziła spółkę Shine Art Studio, która obsługiwała Kancelarię Premiera, Kancelarię Prezydenta, resort edukacji i państwowe spółki, w tym BGK.

Koledzy syna 2.0

Ponad 2,2 mln zł z BGK trafiło na konto Fundacji Wolność i Demokracja, którą założył Michał Dworczyk, minister, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w rządzie Mateusza Morawieckiego. We władzach fundacji zasiadają politycy związani z PiS m.in. mąż wrocławskiej posłanki tej partii Mirosławy Stachowiak-Różeckiej – Radosław Poraj-Różecki. Z kolei Dymitr Hirsch jest członkiem rady fundacji i… sąsiadem Dworczyka. Hirsch, skrajnie prawicowy harcerz, szef firmy piarowej Pracownia, to jedna z najbardziej wpływowych osób w otoczeniu Morawieckiego. Dzięki zażyłości z premierem budował wpływy uzyskując państwowe zlecenia i kontrakty. O Hirschu pisali w swoich książkach dziennikarze śledczy Tomasz Piątek („Morawiecki i jego tajemnice") i Grzegorz Rzeczkowski („Katastrofa posmoleńska. Kto rozbił Polskę").

Koledzy syna 3.0

Fundacja im. A.J. Sterna dostała od BGK dwie darowizny łącznej wartości 4,3 mln zł na Stern Leadership Academy – „autorski program rozwoju menedżerskiego", organizowany we współpracy ze Stanford Graduate School of Business Executive Education. Na stronie amerykańskiej uczelni jest informacja, że taki kurs trwa rok i kosztuje 19 200 dolarów. Po co państwowy bank wspierał prywatne przedsięwzięcie organizowane dla bogatej kadry menedżersko-urzędniczej? Odpowiedź na to pytanie staje się zrozumiała, gdy dowiemy się, kto jest prezesem Fundacji im. A.J. Sterna. A jest to Michał Kamiński, współwłaściciel portalu 300Gospodarka.pl, były asystent i doradca w gabinecie politycznym Mateusza Morawieckiego z czasów, gdy ten był ministrem rozwoju w rządzie Beaty Szydło, a potem w Kancelarii Premiera. To niejedyne powiązania. Spółka 300gospodarka posiadała prawo do powołania członka Rady Fundacji State of Poland. Był nim Sławomir Kowalski, pracownik Fundacji im. A.J. Sterna i dyrektor w spółce 300gospodarka. Natomiast Marek Niedużak – członek rady Fundacji im. A.J. Sterna – był członkiem rady nadzorczej BGK oraz wiceministrem rozwoju w rządzie Morawieckiego.

Kuzyn prezesa

Fundacja Wspierania Historii Kinematografii Polskiej dostała z BGK 3 mln zł na stworzenie platformy streamingowej dla uchodźców z Ukrainy oraz 2 mln zł na organizację W4UA Summit – międzynarodowego szczytu dotyczącego pomocy Ukrainie, który odbył się w 2022 r. w Rzeszowie. Trudno dociec, co ma historia polskiej kinematografii do wojny w Ukrainie i bieżących wydarzeń politycznych, ale na czele fundacji stoi w randze prezesa Piotr Mikołajczak, wspólnik biznesowy kuzyna prezesa PiS Jana Marii Tomaszewskiego w spółce Houseboat. Raczej nieprzypadkowo fundacja i spółka mieszczą się pod tym samym adresem, tj. przy ul. Prymasa Augusta Hlonda 10G/87 w Warszawie. Tomaszewski za rządów PiS był doradcą w TVP Jacka Kurskiego. Wedle doniesień medialnych, choć miał własny gabinet, rzadko pojawiał się w pracy, ale i tak zainkasował 2 mln zł. Został też konsultantem przy propagandowym filmie „Smoleńsk", a w tym wiekopomnym dziele wystąpiła jego bardzo, bardzo bliska znajoma – aktorka Joanna Fido. Nazwisko Tomaszewskiego wypłynęło przy okazji tzw. afery dwóch wież, które Jarosław Kaczyński chciał wybudować na działce należącej do partyjnej spółki Srebrna. Oszukany przez prezesa PiS Austriak Gerald Birgfellner, to zięć Tomaszewskiego.

Patriotyczny przekręt

Ponad 1,4 mln zł BGK przekazał Fundacji Red is Bad Michała Szopy, twórcy patriotycznej odzieży, który dostawał „pod stołem" opiewające na setki milionów złotych zlecenia z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Na czele RARS stał Michał Kuczmierowski, harcerz od krzyża smoleńskiego, protegowany premiera Mateusza Morawieckiego. Co ciekawe, był on też członkiem rady nadzorczej BGK. W obawie przed aresztowaniem Kuczmierowski uciekł do Londynu, gdzie czeka na ekstradycję, a Szopa (po schwytaniu na Dominikanie) zeznaje w prokuraturze opowiadając o przestępczym procederze, w którym brał udział i którego był głównym beneficjentem.

Wróćmy jednak do Fundacji Red is Bad. Oficjalnie miała służyć wspieraniu żyjących powstańców warszawskich, faktycznie Szopa wyprowadzał z niej pieniądze przeznaczając je na prywatne potrzeby. Jak ujawnił Onet – powołując się na informacje Centralnego Biura Antykorupcyjnego – przeczuwając koniec rządów PiS, Szopa przygotowywał się do ucieczki z kraju. By szybko wyrejestrować fundację z państwowego rejestru bez rozliczania się z wydatków gotów był zapłacić 2,5 mln zł łapówki. Mało tego! Nie dość, że Szopa dostał darowiznę z banku to jeszcze sprzedał BGK gadżety reklamowe, koszulki, flagi biało-czerwone za ponad 250 tys. zł.

Małżeństwo nacjonalistów i Ogórek

Dwie darowizny z BGK o łącznej wartości 250 tys. zł dostała zarejestrowana w 2020 r. Fundacja Edukacji Mediów. Jej założycielem był Krzysztof Tenerowicz, były działacz Młodzieży Wszechpolskiej i Ruchu Narodowego, były radny Solidarnej Polski i zaufany człowiek Adama Andruszkiewicza, teraz ministra w Kancelarii Prezydenta RP, wcześniej wiceministra cyfryzacji w rządzie PiS i ministra w kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego. Za rządów PiS Tenerowicz pracował także w Orlenie i był członkiem rad nadzorczych spółek Trakcja i Dalmor. Prezeską Fundacji Edukacji Mediów jest natomiast jego żona Marta Tenerowicz, która w latach 2019-2024 pracowała w publicznym Radiu Kraków.

Ale to nie wszystko! Tenerowiczowie stoją też za Fundacją Centrum im. Władysława Grabskiego, która dostała z BGK skromnych 150 tys. zł. Mąż jest fundatorem i prezesem fundacji, a żona wiceprezeską oraz członkiem rady fundatorów.

Okrągły milion złotych darowizny BGK przekazał dla fundacji Polish Lost Art Foundation, należącej do Magdaleny Ogórek. Niedoszła lewicowa prezydentka Polski wymyślona przez Leszka Millera, a potem pisowska propagandystka, miała wybudować na Dolnym Śląsku muzeum zagrabionych dzieł sztuki.

Kolega Bielana i aferzysta z RARS

Fundacja Instytut Nowych Mediów i Technologii dostała dwie darowizny z BGK na 600 tys. zł. Prezesem fundacji jest Piotr Sulima, były asystent europosła PiS Adama Bielana. Obrotowy Bielan (związał się z Porozumieniem Jarosława Gowina) potrzebny był PiS do utrzymania większości w Sejmie. Zdradził Gowina i założył Partię Republikańską, a dzięki lojalności wobec Jarosława Kaczyńskiego uzyskał wpływ na zarządzanie Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, gdzie doszło do wielu nadużyć.

Wiceprezesem i fundatorem Fundacji Instytut Nowych Mediów i Technologii jest natomiast Paweł Kleszczewski jeden z bohaterów afery w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Kleszczewski został zatrzymany przez CBA w styczniu 2025 r. razem z Anną Wójcik, dyrektorką biura kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego, która również brała udział w przestępczym procederze. Oboje usłyszeli prokuratorskie zarzuty i trafili do aresztu. Kleszczewski to twórca, właściciel i prezes dwóch agencji PR (Świeża Bazylia i Ixodes), które w czasie rządów PiS zarabiały gigantyczne pieniądze na obsłudze spółek Skarbu Państwa. Kleszczewski uważny był za człowieka Mateusza Morawieckiego. Przyjaźnił się z jego doradcą Mariuszem Chłopikiem.

***

Te przykłady to tylko ułamek skali nadużyć z BGK. Co ciekawe, obdarowane przez bank organizacje związane z PiS dostawały też publiczne pieniądze z innych źródeł. I tak np. Fundacja Wolność i Demokracja oprócz 2,2 mln z BGK „przytuliła" 4,5 mln zł z programu „Willa plus" i 60 tys. z Funduszu Patriotycznego. Fundacji Edukacji Mediów przypadło 250 tys. zł z BGK, 1,5 mln zł z programu „Willa plus" i 100 tys. z Funduszu Patriotycznego. Natomiast Fundacja Wielki Projekt, wzbogaciła się o ponad 500 tys. zł z BGK, 5 mln zł z programu „Willa plus" i 250 tys. z Funduszu Patriotycznego.

Skala żerowania na majątku państwowym przez PiS jest przerażająca. Prokuratura będzie miała pełne ręce roboty.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

POLETKO PANA B.©

WSŁUCHANY W EWANGELIĘ

Stoję dzisiaj jako Prezydent Polski przed państwem, świadom tego, że nie cała nasza wspólnota przyjmuje świadectwo tego, co wiemy, co ustaliły badania naukowe. I świat też nie przyjmuje świadectwa narodu polskiego, zbudowanego na fundamencie wartości chrześcijańskich od ponad 1000 lat" – rozpoczął orędzie wielkanocne Karol Nawrocki. Gdyby zorganizował konferencję prasową, dziennikarze pytaliby, co ustaliły badania naukowe: że Jezus Chrystus zmartwychwstał?! Że naród polski głosi światu jakieś szczególne chrześcijańskie świadectwo? Że nigdy nie krzywdził bliźnich, odwrotnie – kochał Żydów, Ukraińców i inne mniejszości? Nawrocki wszakże nie musiał odpowiadać na pytania i wygłosił kazanie niczym ksiądz na ambonie: „Przez kolejne wieki Naród Polski, wsłuchany w Ewangelię, w słowa Jezusa Chrystusa, budował swoją tożsamość chrześcijańską…". Mocą swego urzędu prezydent RP autoryzuje jedno wyznanie i wyklucza „niewiernych" ze wspólnoty narodowej. Kolejny raz łamie konstytucję.

PROMILE W WIELKI PIĄTEK

W nocy z 2 na 3 kwietnia o godz. 1.10 drogówka zatrzymała do kontroli kierowcę Toyoty, który – mknąc Aleją Kraśnicką w Lublinie – przekroczył dozwoloną prędkość. Jak się okazało, za kierownicą siedział 41-letni duchowny, rezydent w parafii św. Piotra Jerzego Frassatiego. Jechał do McDonalda na lubelskim Węglinie, ale tam nie dotarł – wylądował w celi, gdzie spędził noc. „Mężczyzna miał dwa promile alkoholu w organizmie. Został zatrzymany, a pojazd – zabezpieczony procesowo. Po wytrzeźwieniu dostał zarzut, stracił też prawo jazdy" – informuje podinspektor Kamil Gołębiowski, rzecznik prasowy lubelskiej policji. „Będzie musiał ponieść konsekwencje skandalicznego i gorszącego zachowania" – zapowiada rzecznik lubelskiej kurii ks. Adam Jaszcz. Konsekwencje są niemałe, bo kapłan stracił pracę (uczył religii w prestiżowym lubelskim liceum i był archidiecezjalnym koordynatorem duszpasterstwa akademickiego). „Jest już po rozmowie z arcybiskupem" – zapewnia ks. Jaszcz. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina…

JAJA Z PAPRYKĄ

Romanowski ma to swoje biuro w Biłgoraju, jego oczywiście tam nie ma, ale cały czas tam jakieś cyrki robią, jajka rozdają" – śmieje się w rozmowie z Wirtualną Polską jeden z działaczy PiS z Biłgoraja. Rzeczywiście, przed Wielkanocą współpracownicy zbiegłego na Węgry posła Marcina Romanowskiego, numerariusza Opus Dei, któremu prokuratura postawiła 18 zarzutów w aferze Funduszu Sprawiedliwości, rozdawali mieszkańcom jajka „na święconkę", nie szczędząc życzeń Wesołego Alleluja. Jak informuje „Nowa Gazeta Biłgorajska", darem od Romanowskiego było „kilka tysięcy świeżych wiejskich jaj pochodzących od lokalnych producentów". Wcześniej rozdawano tu paprykę (podobno polską, nie węgierską) oraz kapustę. Sam Romanowski nie dostaje już pensji ani diety poselskiej, ale ryczałt na biuro wciąż leci – w roku 2025 było to blisko 280 tys. zł. Śmiało więc można powiedzieć, że wielkanocne jaja, paprykę i kapustę ufundował mieszkańcom Biłgoraja podatnik.



WIELKA SOBOTA

Jarosław Kaczyński mieszka u córki swego kuzyna Jana Marii Tomaszewskiego, gdyż w jego rodzinnym domu trwa remont – rodzina, która kupiła drugą połowę zaniedbanego bliźniaka, chce nadać mu blask. W Wielką Sobotę prezes PiS wyręczył się kuzynem: to Tomaszewski zawiózł do kościoła w celu poświęcenia tradycyjny koszyczek, udekorowany zielonymi gałązkami. Dalsze przygody prezesa opisuje w tonacji sensacyjnej Goniec.pl: „Polacy nie mogą uwierzyć, co zrobił tuż przed kościołem". Bo po spotkaniu z kuzynem Kaczyński, wyposażony w koszyczek, sam – to po prostu nadzwyczajne! – opuścił miejsce zamieszkania. „Tego dnia udał się zarówno do kościoła, jak i na cmentarz, co wpisuje się w charakter Wielkiej Soboty jako czasu zadumy i refleksji" – zachwyca się Goniec.pl. Nie był to koniec wyczynów prezesa tego dnia, gdyż przed wejściem do świątyni napotkał „osobę proszącą o wsparcie finansowe". Bez namysłu wręczył potrzebującemu – nie uwierzycie!!! – banknot o wartości 20 złotych. I nie powiedział śladem brata: „Spieprzaj, dziadu".

REPUBLIKA GÓRALSKA

Radni Zakopanego jednogłośnie odrzucili petycję apelującą o zaprzestanie modlitw przed każdą sesją Rady Miasta. Zdaniem autorów petycji, taka praktyka „nie przystaje do charakteru instytucji publicznej" oraz „nie wpływa na poziom debaty podczas obrad". Często nawet, co dodajemy od siebie, nabuzowani religijnie samorządowcy – a i politycy szczebla centralnego – są bardziej agresywni. Skłóceni na co dzień górale jednogłośnie uchwalili, że dalej będą odmawiać, co zechcą: wpisaną do statutu miasta „Modlitwę ks. Piotra Skargi", różaniec, litanie do wszystkich świętych i Maryi oraz koronkę do Miłosierdzia Bożego przed każdą sesją. A jak się komuś nie podoba, może stać w milczeniu albo przyjść później… Nawet pobożny prof. Andrzej Zoll, były prezes TK, stwierdził, że modły radnych na sesji są „niewłaściwe". Nie wspomniał jednak o art. 25 ust. 2 konstytucji, tym o bezstronności władz publicznych w sprawach światopoglądowych. Jak ustaliła „Wyborcza", modlitwę ks. Skargi odmawiają także radni powiatu tatrzańskiego i nowotarskiego, samorządowcy z Czorsztyna, Bukowiny Tatrzańskiej, Poronina, Lipnicy Wielkiej oraz Łapszów Niżnych. Może ogłoszą niepodległość, a my ich obłożymy cłami?

DATEK NA SALCESONA

Jak informowaliśmy przed tygodniem („FpM" 15/26), w poważne kłopoty wpadła Zondacrypto, największa polska giełda kryptowalut: jej rezerwy bitcoinów spadły o 99 proc.! Szczęśliwie prezes zarządu tej firmy, rezydujący w Monako Przemysław Kral, zdążył zasilić kilka ważnych dla katoprawicy podmiotów – nie bitcoinami, tylko prawdziwymi pieniędzmi. Ustalenia ABW w tej materii ujawnił premier Tusk: kryptomagnat Kral dał 450 tys. zł fundacji Instytut Polski Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry, z czego część środków poszła na prawników posła PiS Dariusza Mateckiego oraz ks. Michała Olszewskiego, oskarżonych w aferze Funduszu Sprawiedliwości. 70 tys. euro łyknęła fundacja Przemysława Wiplera, posła Konfederacji. Kral może sponsorować kogo chce, jeśli tylko wypłaca w terminie pieniądze swoim graczom. Lecz coś tu jest nie tak, bo kiedy oni nie mogą doczekać się wypłat, Zondacrypto funduje obronę księdzu Olszewskiemu i płaci innym „swoim", Nawrocki zaś dwukrotnie wetuje ustawę, która miała objąć nadzorem rynek kryptowalut. Kto na tym ucierpi? – tysiące małych graczy.

GROCHOLA NIE WEJDZIE

Chciałam zobaczyć, jak wygląda taka msza. Czy jest rzeczywiście tak upolitycznione, czy rzeczywiście te kawałki, które widzę czasami w telewizji, są prawdziwe. Przed wejściem pan, podobny do dawnych ubeków, powiedział, że nie wejdę" – tak próbę wejścia na mszę ojca Rydzyka wspomina pisarka Katarzyna Grochola w podcaście Onetu „Rachunek sumienia". Po Rydzyku i jego ubekopodobnych ochroniarzach nie spodziewamy się niczego lepszego, ale jak wyłowili z tłumu wiernych Katarzynę Grocholę, która przecież nie jest rozpoznawalna niczym Beata Szydło czy Marta Nawrocka? Może mają „na wejściu" jakiś program rozpoznawania twarzy, dzieło sztucznej inteligencji made in China. Utuczonego na pisowskich dotacjach Rydzyka na to stać.

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

WIARA CZYNI CZUBA

USA/Watykan: świętsi od papieża

Papież Leon XIV przekonuje, że Bóg nie słucha modlitw w intencji wojny. Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt oponuje twierdząc, że modlitwa za walczących żołnierzy jest czymś naturalnym.

Oto nasz Bóg, Jezus, Król Pokoju, który odrzuca wojnę, którego nikt nie może wykorzystać do jej usprawiedliwienia. Jezus nie słucha modlitw tych, którzy prowadzą wojnę, i odrzuca ich, mówiąc: *Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi*" – powiedział papież. Na reakcję administracji Donalda Trumpa nie trzeba było długo czekać. „Nie ma nic niewłaściwego w tym, że nasi liderzy wojskowi czy prezydent wzywają Amerykanów do modlitwy za żołnierzy służących za granicą" – powiedziała Leavitt, dodając, że nawet ona wraz ze swoim zespołem modlili się przed rozpoczęciem każdej konferencji prasowej. W końcu nic tak nie jednoczy jak wspólna modlitwa… najlepiej po zatwierdzeniu budżetu na kolejną „misję pokojową".

USA: duchowy doradca Trumpa

Telewizyjny kaznodzieja Mark Burns na każdym kroku podkreśla, że wspiera Trumpa, jego wspiera Bóg, a moralnym obowiązkiem chrześcijan jest wspierać Izrael.

Według magazynu „Time", jedną z najważniejszych postaci w otoczeniu D. Trumpa jest 46-letni pastor Mark Burns. Rozwiedziony ojciec szóstki dzieci do znudzenia podkreśla swoją przyjaźń z Trumpem. W kazaniach mówi, że Bóg go wybrał i że to boska interwencja ocaliła polityka przed kulą zamachowca przed kilku laty. Jak widać, duchowny – tak jak Trump – ma wyobraźnię i luźne podejście do faktów. Pastor w swojej oficjalnej biografii twierdził, że ma tytuł licencjata nauk ścisłych i służył sześć lat w rezerwie Armii USA. W 2016 r. CNN odkryła, że to kłamstwa, bo na studiach Burns był tylko przez jeden semestr, a z Gwardii Narodowej szybko został zwolniony. Postawiony pod ścianą pastor przerwał przeprowadzany z nim wywiad i uciekł. Później przyznał, że kłamał. Wcześniej przekonywał, że to hakerzy dopisali mu do biogramu nieprawdziwe fragmenty. Obaj piewcy chrześcijańskich wartości najwyraźniej nie za dobrze je znają.

Szwecja: tęsknota za prześladowaniem

Katolickie media w kraju i z zagranicy przytaczają historię małżeństwa, które od czterech lat pozostaje rozdzielone ze swoimi dwiema córkami. Powód: „ekstremizm religijny".

Pod koniec 2022 r. władze państwowe odebrały Danielowi i Biance Samsonom dwie córki. Według konserwatywnej organizacji ADF International, która pomaga Samsonom, doprowadziło do tego oskarżenie starszej córki, że rodzice zabraniają im robić makijaż i mieć telefon. Według ADF, to i fakt uczęszczania przez rodzinę do kościoła trzy razy w tygodniu, to przejaw „ekstremizmu religijnego" i powód do odebrania dzieci. Wystarczy jednak doczytać uzasadnienie wyroku i okazuje się, że sprawa ma szerszy kontekst. Dzieci Samsonów miały skarżyć się m.in. na nadmiar obowiązków, restrykcje w domu, izolowanie i styl wychowania. W wersji lansowanej przez katomedia nagłówek „chrześcijanie prześladowani w świeckiej Szwecji" klika się znacznie lepiej niż żmudna analiza dokumentów.



fot. Facebook

Kuba: odważny inaczej

Przedstawiciel Sojuszu Chrześcijan Kuby pastor Enrique de Jesús Fundora Pérez skrytykował władze kościołów w swoim kraju. Nazwał je współwinnymi milczenia w obliczu prześladowań wiernych.

Według Fundory, duchowni zamiast wspierać prześladowanych, trwają w postawie „neutralności", co – jego zdaniem – jest równoznaczne z opuszczeniem ofiar. Apeluje więc, by wspólnoty protestanckie, zielonoświątkowe i baptystyczne publicznie okazały solidarność z prześladowanymi – nawet poprzez symboliczną modlitwę za osoby dotknięte represjami. Wcześniej pastor też „siedział cicho". Najwyraźniej zhardział po tym, jak Donald Trump zapowiedział rychłe podbicie Kuby.

Hiszpania: fortuna za widoki

Nawet 9 tys. euro trzeba było zapłacić za wynajęcie balkonu do obserwacji słynnych procesji wielkanocnych w Sewilli.

W Sewilli miejsca w hotelach na Semana Santa, czyli czas Wielkiego Tygodnia rezerwowane są z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Setki pokutników w szpiczastych kapturach – costaleros – niosących platformy ze świętymi figurami przyciągają tysiące wiernych i turystów. Jak podał dziennik „El País", wzdłuż tras ustawia się ponad 30 tys. krzeseł i około 1 000 specjalnych trybun, które można wynająć od bractw organizujących procesje. Najtańsze miejsca na trybunie kosztują około 90 euro, a najdroższe – ponad 1 000. Abonamenty odnawia się co roku, a posiadanie ich zapisuje się nawet w testamentach. Wynajęcie balkonu w historycznym centrum miasta kosztowało w tym roku rekordowo dużo, bo średnio 6 tys. euro na tydzień. Miejsca z wliczonym cateringiem to wydatek nawet 9 tys. euro.

Holandia: reforma zguby

„Próba dostosowania wiary do trendów kulturowych doprowadziła do ogołocenia praktyki religijnej i osłabienia tożsamości katolickiej". Taką diagnozę wystawił Kościołowi bp Robertus Mutsaerts.

Zaledwie 2 proc. holenderskich katolików uczestniczy w niedzielnej mszy, podczas gdy w niektórych częściach kraju odsetek ten wynosił niegdyś 96 proc. Zdaniem hierarchy, wszystkiemu winna jest radykalna przemiana, która zaszła w jego rodzimym Kościele po soborze watykańskim II. „Zaczęto relatywizować obiektywną prawdę i to był główny problem" – powiedział biskup i przywołał przykład byłego prymasa Holandii kard. Bernardusa Alfrinka (1900-1987), który wzywał do zniesienia celibatu. Zdaniem biskupa, postępowy „projekt reform" doprowadził do całkowitego załamania praktykowania wiary. „Wskaźnik spowiedzi spadł wówczas z 90 proc. do mniej niż 10 proc. w ciągu dwóch lat" – wspomina bp Mutsaerts i dodaje: „Chcieliśmy zadowolić społeczeństwo i straciliśmy naszą tożsamość".

Francja: seks u „Naszej Pani"

Prokuratura w Pau poinformowała o postawieniu zarzutu gwałtu kolejnemu duchownemu z katolickiej szkoły Notre-Dame de Bétharram.

Od miesięcy trwa śledztwo w sprawie nadużyć w tej katolickiej szkole. Kolejny podejrzany ma 60 lat i jest oskarżony o napaść na ucznia w latach 1993-1996. To któraś już odsłona sprawy związanej z przemocą fizyczną, psychiczną i seksualną wobec uczniów, której od lat 50. XX wieku dopuszczali się zarówno duchowni, jak i świecki personel szkoły. Dotychczas do prokuratury wpłynęło ponad 230 skarg od byłych wychowanków. Część z nich jest już przedawniona, co wywołuje w kraju debatę o odpowiedzialności instytucji kościelnych i konieczności zmiany prawa. Biskupi deklarują współpracę i wsparcie dla ofiar, oskarżony ksiądz zaprzecza zarzutom, a gospodyni szkoły „Nasza Pani" milczy.

Hiszpania: wysypisko pedofilów

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich w hiszpańskiej Katalonii wszczęło dochodzenie w sprawie jezuitów, którzy wysyłali kolegów pedofilów do Boliwii.

Dochodzenie podjęto w oparciu o skargi organizacji Comunidad Boliviana de Sobrevivientes, dokumentującej przypadki nadużyć i ich tuszowania w szkole Jesuïtes Casp w Barcelonie. Niektóre z przeniesionych osób, m.in. ojcowie Francesc Peris i Lluís Tó González, zmieniły miejsce pobytu z powodu wykorzystywania seksualnego dzieci. W Boliwii kontynuowali proceder. W ten sposób kraj miał stać się dla zakonu „wysypiskiem pedofilów". Dochodzenie ma na celu zebranie dowodów i może prowadzić do dalszej odpowiedzialności instytucjonalnej.

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Ofiary wirusa wiary

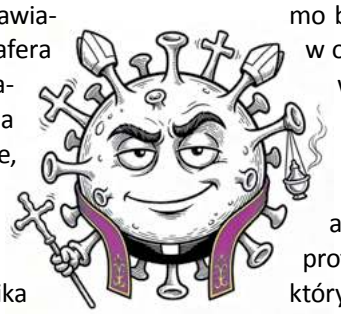


Wedle jednego pana arcybiskupa, chrześcijaństwo stało się „bezzębne”, a zatem „bezsilne”, „bezpłodne”, „bezideowe”.

Jaki jest zatem plan naprawczy? To „nauczanie” i „nawracanie”. Pan ów umyślił sobie, że jak więcej wiernych w kościele pojawi się, to od razu tak jakoś zęby Kościołowi urosną. Widać idzie człek na ilość, nie na jakość. A swoją drogą, jakby im kły do szarpania mamony przez te tysiąclecia nie urosły…

Technika odwrócenia

Kościół uwielbia takie sztuczki. Najpierw jego ludzie wejdą do każdej państwowej instytucji, a potem rozłożą swoje złote ornaty i zaczną jęczeć, że źle się dzieje w Kościele katolickim, bo nikt go już nie kocha. Za mało na tacy, a i wśród polityków i polityczek znajdą się osoby świeckie. Zawsze, gdy na horyzoncie pojawiają się kościelne kłopoty (jak np. kolejna afera pedofilska), od razu słychać krzyki o „atakach na Kościół”. A jak za mało ludzi na msze chodzi i na tacy robi się nieciekawie, to zaczynają prawić o „upadku moralności naszych czasów” albo „jałowości postaw ludzkich”. Wszyscy źli, tylko oni tacy wspaniali i dobrzy. Stara socjotechnika odwrócenia sprawdza się im od stuleci.



Na początku życia dziecko wierzy we wszystko. Mały człowiek, zapatrzony w rodziców, bez żadnych zastrzeżeń przyjmuje każdą bzdurę. Bezbronność malucha polega na tym, że jeszcze nie wykształcił w sobie racjonalnego myślenia i odruchu sprawdzania przekazywanych mu danych. Dlatego gdy wujek przebrany za świętego Mikołaja krzyczy od progu „ho, ho, ho! Czy są tu jakieś grzeczne dzieci?”, maluch sika z wrażenia i wyciąga ręce do magicznego wora obfitości. Potem zaczyna uczyć się czytać i pisać. Na początku tej edukacji ciągle jeszcze towarzyszą dziecku wróżki i elfy, ale gdy zaczyna siedzieć nad książką o sierotce Marysi, czy oglądać bajkę o śpiącej królewnie, coś mu jednak podszeptuje, że to tylko taka opowieść. Wtedy dobry wujek już wie, że nie ma co doklejać sobie brody. Dekonstrukcja nierealnego świata zadziałała i wraz z kolejnym rokiem życia i kolejną zdobytą umiejętnością w szkole, przestajemy wierzyć w świat fantazji.

Kod szaleństwa

Pomimo tego procesu odrywania się od ślepej wiary, człowiek uczy się ciemnoty. Wiele osób, mimo poznawania świata, mimo wiedzy o ewolucji i biologii, pomimo buntu i prób szukania własnej drogi, zostaje w oparach mocno szkodzących zwojom mózgowym. Spowodowana tym dysfunkcja przejawia się przekonaniem, że „nie wiadomo jak jest”, „przecież jakaś siła musi istnieć”, że „jak boga nie ma, to jest jakiś absolut, siła, albo coś”. Reprezentant tzw. nowego ateizmu prof. Daniel Dennett pisał nawet o wirusie wiary, który wchodzi w nasz mózg i go niszczy. Noszenie dziecka do kościoła, posyłanie go na lekcje religii, obchodzenie świąt czy ciągłe podkreślanie, jak wiara jest ważna, nie pozostaje bez śladu. Żłobią głębokie koleiny irracjonalności, w które wielu wpada nawet jak zaczyna mieć wątpliwości. Dlatego człowiek wychowany w religijnym świecie ma ogromne problemy z odejściem od fikcji.

Gdy dziecko wyrasta z wiary we wróżki, opowieści o latających smokach, śpiących księżniczkach, krasnalach biegających po lesie, nad jego rozwojem czuwają strażnicy bezmyślności i irracjonalnych założeń. Dlatego dla wielu ludzi nie do pojęcia jest zestawienie takich bytów, jak krasnal ogrodowy i anioł stróż, albo wróżka zębatka i bóg. Zupełnie jakby byty ze sfery wyobrażeń religijnych miały inny status. Stąd w rodzącym się krytycznym nastawieniu pojawia się lęk. To ciągłe próby negocjacji, przejawiające się w agnostycznej postawie „nie wiadomo”, „a może tam coś jest” lub „nigdy nic nie wiadomo”. Dlatego księża dobrodzieje mogą zacierać ręce i wysyłać swoich żandarmów, by zgarniali niedowiarków do owczarni w celu zbiorowego dojenia.

Dziedzictwo zniewolenia

„Spróbujmy wyobrazić sobie świat bez religii” proponował inny znany ateista prof. Richard Dawkins. Obawiam się jednak, że dopóki dzieci będą prowadzane do kościołów, dopóki w szkołach będą „lekcje” religii – nic z tych wyobrażeń nie wyjdzie. Pozwalamy na wpisywanie dzieciom wirusa wiary, który będzie męczyć ich mózgi nie pozwalając na pełne korzystanie z racjonalnego myślenia i dojrzałości intelektualnej.

Świat bez religii musi zacząć się światem bez katechezy. Czas zacząć nazywać rzeczy po imieniu: religia w szkole to nie lekcja, lecz indoktrynacja, a chrzest to nie wprowadzanie dziecka do „wspólnoty” tylko pozyskiwanie kolejnego niewolnika. Równocześnie z chrztem nie tylko dziecko zostaje zamknięte w kręgu zabobonu i religijnej przemocy, ale rodzicie i rodzice chrzestni potwierdzają swoje własne zniewolenie. Widać to zwłaszcza, gdy chrzczą swoje pociechy ludzie niewierzący. Niewolnictwo pozostało wypalone w ich umysłach. W ten sposób koło się zamyka, a wirus wiary zbiera kolejne ofiary.

prof. Joanna Hańderek

Religijny parawan

Zatrudnianie pracowników jako misjonarzy, zwolnienie podatkowe i brak nadzoru finansowego. Sprawa biskupa Lecha K. obnaża luki w polskim systemie prawnym.

Kościół Naturalny nie definiuje się w opozycji do innych religii ani światopoglądów. Jego celem nie jest zastąpienie istniejących tradycji. Jest nim przywrócenie uniwersalnych zasad duchowych, które były nadane człowiekowi przez Stwórcę przy jego stworzeniu” – taki opis widnieje na stronie Kościoła, który w 2021 r. trafił do oficjalnego rejestru kościołów i organizacji wyznaniowych MSWiA. Rzeczywistość okazuje się mniej „duchowa”.

Pod koniec ubiegłego roku zatrzymano 12 osób należących m.in. do Gminy Wyznaniowej Szczecińskiego Kościoła Naturalnego, które w latach 2020-2025 w Polsce i za granicą miały wykorzystywać struktury związków wyznaniowych do wyłudzania pieniędzy polskich podatników.

– Osoby zatrzymane usłyszały zarzuty m.in. kierowania i udziału w grupie przestępczej, oszustw na szkodę Funduszu Kościelnego, wyłudzania świadczeń z ZUS, poświadczania nieprawdy, udaremniania egzekucji oraz prania pieniędzy. Kierującego grupą dodatkowo oskarżono o podżeganie do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i pozbawienia wolności – informowała wtedy Katarzyna Calów-Jaszewska z Prokuratury Krajowej.

Biskup przedsiębiorca

Wśród zatrzymanych był Lech K. przedstawiający się jako „biskup” Kościoła naturalnego. Miał stworzyć system pomagający przedsiębiorcom w unikaniu płacenia podatków i składek ZUS. Lech K. miał też sprzedać tysiące „dekretów misjonarskich”. Dokumenty te miały trafiać do obcokrajowców, którzy dzięki nim łatwiej dostawali się do Polski. Później jako „zakonnicy i misjonarze” pracowali np. na budowach lub w sortowniach. Ich składki na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne opłacane były przez Fundusz Kościelny. Z wyliczeń śledczych wynika, że grupa wyłudziła z Funduszu Kościelnego co najmniej 6 mln zł.

Boży system

Dziś już wiemy, jak działał ten system. Pierwszym etapem było pozyskiwanie przedsiębiorców zainteresowanych redukcją kosztów związanych z prowadzeniem swojej działalności, zadłużonych i objętych działaniem komorniczym. Spotkania informacyjne organizowane były w hotelach i miały charakter prezentacji, tak jak ma to miejsce w wypadku garnków czy pościeli „z wielbłąda”. Uczestnicy mieli być włączani do jednej z wielu gmin wyznaniowych lub kościoła. Dzięki temu ich firmy zdobywały odrębny status prawny i przestawały być klasyczną spółką handlową.

Formalnym właścicielem udziałów był podmiot kościelny, przedsiębiorca pełnił tylko funkcję zarządczą. Następnie do nowo utworzonych spółek przenoszono: kontrakty handlowe, majątek przedsiębiorstwa, klientów i bieżącą działalność operacyjną. Dawało to możliwość korzystania z ulg lub zwolnień podatkowych, ograniczało transparentność finansową w porównaniu do spółek handlowych i utrudniało nadzór administracyjny nad przepływami finansowymi. Lech K. za wejście do tego systemu miał pobierać opłaty opiewające na kilkadziesiąt, a czasem nawet na kilkaset tysięcy zł.

Luki w prawie

To niejedyna taka sprawa w Polsce. Niedawno warszawska prokuratura zajęła się też Maciejem L., asystentem społecznym wiceministra rolnictwa w rządzie PiS. L. założył „Zakon Najświętszej Maryi Panny”, który był wykorzystywany do legalizowania pracy cudzoziemców bez wymaganych zezwoleń.

Najwyższa Izba Kontroli (NIK) w latach 2024-2025 przeprowadziła serię kontroli dotyczących finansowania podmiotów kościelnych (głównie Kościoła kat.) ze środków publicznych w latach 2021-2023. Wyniki, w tym raport opublikowany w maju 2025 r., wskazały szereg nieprawidłowości, brak przejrzystości oraz ogromną skalę transferów finansowych. Z inspekcji NIK wynika, że przepływy finansowe z jednostek publicznych do kościołów i związków wyznaniowych (wraz z jednostkami z nimi związanymi) w latach 2021-2023 wyniosły blisko 2,6 mld zł dotacji, a w szerszym ujęciu (uwzględniającym inne źródła) mowa o kwotach rzędu 17,5 mld zł.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Pytania dotyczące Biblii (235)

Dlaczego Żydzi odrzucili Jezusa?



„Interesują mnie zagadnienia natury religijnej. Proszę więc o odpowiedź na następujące pytanie: dlaczego Żydzi odrzucili Jezusa i dlaczego judaizm nadal nie chce uznać go za obiecanego Mesjasza?”.

Zacznę od tego, że chociaż większość narodu żydowskiego nie przyjęła Jezusa jako Mesjasza, to nie wszyscy Żydzi byli jego przeciwnikami. Nie są też winni śmierci Jezusa, jak przez całe stulecia głosił Kościół katolicki. Jezusa ukrzyżowali bowiem Rzymianie. Wyrok skazujący wydał zaś bezwzględny i okrutny Piłat. Podkreślam to, ponieważ ewangelie dość tendencyjnie przedstawiają postać Piłata, z wyraźnym zamiarem uwolnienia go od odpowiedzialności za śmierć Jezusa i obciążenia za nią Żydów.

Aby jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Żydzi nie przyjęli Jezusa i nadal większość z nich nie uznaje go za Mesjasza, należy wziąć pod uwagę, co na temat mówią sami.

Biblijna koncepcja Mesjasza

Przede wszystkim podkreślają oni, że hebrajskie słowo *mosziach* (mesjasz) oznacza „pomazańca”, czyli kogoś, kto został namaszczony odpowiednio przygotowanym świętym olejem na króla. To znaczy, że biblijna koncepcja Mesjasza ściśle wiąże się z narodem żydowskim i odnosi się do człowieka, a nie Boga, który również powinien spełniać określone kryteria, aby zostać uznanym za Mesjasza. Jakie?

Musi być nie tylko Żydem, ale również potomkiem plemienia Judy (Rdz 49,10) i cielesnym potomkiem króla Dawida (2 Sm 7,12-16). Biblia bowiem wyraźnie mówi, że rodowód i godność królewską (także kapłańską) dziedziczy się wyłącznie po biologicznym ojcu (Lb 1,18; Ezd 2,61-62; 1 Krn 17,11; Jr 33,17).

Musi zgromadzić rozproszony lud Izraela z całego świata i odbudować świątynię. Jak mówi Księga Micheasza: „I stanie się w dniach ostatecznych, że góra ze świątynią Pana będzie stać mocno jako najwyższa (...), a ludy tłumnie będą do niej zdążać” (Mi 4,1; Iz 2,2).

Musi mieć wpływ na cały świat. „Będzie panował jako król i mądrze postępował; i będzie stosował prawo i sprawiedliwość na ziemi” (Jr 23,6) oraz: „Oto idą dni, mówi Bóg, gdy spełnię dobrą obietnicę, którą wypowiedziałem o domu Izraela i o domu Judy. W owych dniach i w owym czasie sprawię, że prawdziwa latorośl wyrośnie Dawidowi. Będzie wykonywał prawo i sprawiedliwość na ziemi. W owych dniach Juda będzie wybawiony, a Jeruzalem będzie bezpiecznie mieszkać” (Jr 33,14-16, por. Sof 3,9).

Musi zaprowadzić pokój na świecie: „Wtedy rozsądzać będzie narody i rozstrzygać sprawy wielu ludów. I przekują swoje miecze na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi i nie będą się już uczyć sztuki wojennej” (Iz 2,4, por. Mi 4,3).

Według biblistów żydowskich, wszystkie te zapowiedzi dotyczą rzeczywistych historycznych wydarzeń. To zatem nie metafory, nie zapowiedzi o duchowym znaczeniu, jak czytamy na przykład w Liście Pawła do Rzymian, że „Królestwo Boże, to (...) sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17), lecz historyczna rzeczywistość, jak powstanie państwa Izrael w 1948 roku. A skoro obietnice te nie zostały urzeczywistnione przez Jezusa, dlatego też, jak twierdzą żydowscy badacze, nie był on Mesjaszem, tylko pobożnym nauczycielem żydowskim.



Odrzucenie Jezusa przez większość Żydów nie było spowodowane złą wolą, ale wynikało z przekonania, że według proroctw Mesjasz ma być nie tylko charyzmatycznym przywódcą duchowym, ale także władcą politycznym, królem, który ostatecznie przypieczętuje zwycięstwo nad złem. Jezus zaś takiego zwycięstwa i takiego ładu społecznego nie zaprowadził.

Odrzucenie Jezusa przez większość Żydów nie było więc spowodowane złą wolą, ale wynikało z przekonania, że według proroctw Mesjasz ma być nie tylko charyzmatycznym przywódcą duchowym, ale także władcą politycznym, królem, który ostatecznie przypieczętuje zwycięstwo nad złem. Jezus zaś takiego zwycięstwa i takiego ładu społecznego nie zaprowadził. Świat bowiem nadal pogrążony jest w obłędzie i zepsuciu, które z każdym dniem stają się coraz dotkliwsze.

Błędne doktryny

Innym powodem, dla którego większość Żydów nadal nie może uznać Jezusa za Mesjasza, są chociażby niektóre błędne doktryny głoszone nie tylko przez katolicyzm, ale także przez inne kościoły.

I tak, nie do przyjęcia jest twierdzenie, że Jezus jest dosłownym Synem Boga i samym Bogiem zarazem, co – z biblijnego punktu widzenia – jest absolutnie wykluczone. Podobnie zresztą jak dogmat Trójcy, który podważa pierwsze i najważniejsze przykazanie: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie” (Pwt 6,4). Czyż można bowiem przyjąć, że 1+1+1=1, skoro nawet Jezus nauczał, że istnieje tylko jeden Bóg (Mk 12,29)? Albo czy można zgodzić się z twierdzeniem, że do Boga można przyjść tylko przez Jezusa, skoro Biblia wyraźnie mówi: „Bliski jest Pan wszystkim, którzy go wzywają, wszystkim, którzy go wzywają szczerze” (Ps 145,18). Zwłaszcza że potwierdza to również nauczanie Jezusa na temat modlitwy (Mt 6,6-13; 7,7-11).

Zgodnie z pierwszym i drugim przykazaniem Dekalogu (Wj 20,1-3), Żydzi nie mogą również uznać tzw. katolickiej nowej ekonomii obrazów unieważniającej przykazanie Dekalogu, które zakazuje wytwarzania jakichkolwiek wizerunków dla potrzeb kultowych (Wj 20,4-6), a także święcenia pogańskiej niedzieli, zamiast święcenia szabatu – soboty (Wj 20,8-11).

Nie do przyjęcia jest również traktowanie tzw. Nowego Testamentu jako kanonu pism nadrzędnych w stosunku do Biblii hebrajskiej, zwłaszcza że sam Jezus powiedział wyraźnie, że nie przyszedł znieść Tory czy proroków, ale „wypełnić” (Mt 5,17). Dodał też: „Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie” (Mt 5,18). Twierdzenia zatem Pawła, że Jezus zniósł „zakon przykazań i przepisów” (Ef 2,15) oraz „przybił je do krzyża” (Kol 2,14), są absolutnie nie do przyjęcia. Podobnie zresztą jak inne jego twierdzenia dotyczące szabatu, świąt czy prawa kaszrutu (np. Rz 14 rozdz.). Twierdzenia te za heretyckie uznawali nie tylko Żydzi, ale także pierwotna wspólnota mesjaniczna (por. Dz 9,29; 21,18-21). Pierwsi uczniowie Jezusa nie stanowili bowiem nowej religii. Nadal ściśle przestrzegali przykazań Tory i codziennie uczęszczali do świątyni (Dz 2,46). Dopiero po zburzeniu świątyni (70 r.) pojawiły się konflikty między wspólnotą mesjaniczną i gminą żydowską, aż ostatecznie w II w. nastąpił już wyraźny rozłam.

Antysemityzm

Najpierw do rozłamu tego przyczynił się Paweł, który w swoich listach zakwestionował wartość Tory (por. Ga 3,23-24). Następnie niektóre teksty ewangeliczne wybielające poczynania Piłata i obarczające winą Żydów za skazanie Jezusa na śmierć (Mt 27,11-25). I wreszcie przeciwko Żydom wystąpili w swych licznych publikacjach i pamfletach apologeci chrześcijańscy oskarżając ich o wszelkie zło i bogobójstwo. I to oskarżenie oraz słowa: „Krew jego na nas i na dzieci nasze” (Mt 27,25), stały się głównymi powodami prześladowań Żydów przez całe wieki. Prześladowania te, z Holocaustem włącznie, najbardziej też przemawiają przeciwko chrześcijaństwu. Zwłaszcza że antysemickie dekrety kościelne pojawiały się jeszcze w wieku XX. Pamiętajmy też Leona XII (pontyfikat: 1823-1829) i wyrzucanie przez niego Żydów do rzymskich gett.

Tak więc mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego Żydzi nie przyjęli Jezusa i jednocześnie, dlaczego nie chcą mieć nic wspólnego również z chrześcijaństwem. Bo czyż my przyjęlibyśmy judaizm (Mesjasza) lub islam (Mahometa), gdyby Żydzi lub muzułmanie prześladowali nas przez XIX wieków? Poza tym, czy jako Żydzi przyjęlibyśmy chrześcijańskiego Jezusa – Boga – Stwórcę oraz katolickiego mesjasza eucharystycznego?

Bolesław Parma

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Śledztwo ordo iurków

W 2025 r. doszło do 88 przestępstw z nienawiści wobec chrześcijan w Polsce – grzmi Ordo Iuris i powiadamia o tym Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Instytut Ordo Iuris (OI) od 2015 r. dokumentuje – jak to określa – akty nienawiści wobec chrześcijan w Polsce. Według jego ustaleń, liczba profanacji miejsc kultu religijnego i świętych symboli, zakłócania mszy i fizycznej agresji wobec chrześcijan rośnie. W 2023 r. takich przypadków miało być 79, w 2024 r. – 84. Głównym źródłem wiedzy dla OI są… doniesienia medialne.

„Dokumentowanie tych przypadków jest niezwykle istotne, gdyż, wbrew narracji środowisk lewicowo-liberalnych, akty nienawiści względem chrześcijan w Polsce są realnym problemem. W zwalczaniu tego zjawiska kluczowe znaczenie mają: zdecydowana reakcja ze strony organów ścigania, jak również stanowczy sprzeciw przedstawicieli władz publicznych" – zauważa Bartosz Florek z Centrum Interwencji Procesowej Instytutu Ordo Iuris, autor raportu. Przy okazji uderza w rząd KO. „(…) Za niepokojące należy uznać zamiary rządu Donalda Tuska dotyczące usunięcia kary pozbawienia wolności za obrazę uczuć religijnych. Ochrona wiary chrześcijańskiej w polskim systemie prawnym musi być realna" – tłumaczy.

Pijackie majaki profanatorów

Według niego, najwięcej przestępstw związanych z religią stanowią akty wandalizmu: niszczenie miejsc oraz obiektów kultu religijnego.



„(…) w Mieścisku doszło do zakłócenia Mszy Świętej, podczas której półnagi mężczyzna groził księdzu pobiciem, zniszczył krucyfiks i za jego pomocą zrzucił naczynia liturgiczne z ołtarza" – czytamy w raporcie, który pomija fakt, że 47-letni sprawca był pijany (1,2 promila) i wykrzykiwał „Kościół zniszczył mi życie".

Większość sprawców wymienionych w raporcie to osoby chore psychicznie lub pod wpływem alkoholu. W Lubaczowie 32-latek miał 0,5 promila w organizmie. W Warszawie ks. Szałaj mówił, że od sprawcy zniszczenia drzwi do plebanii „ewidentnie czułem alkohol". Incydentu z Sieradza, który prawicowe media określiły „efektem nagonki na Kościół" nie zgłoszono nawet policji.

„(…) Za ołtarz wdarł się młody mężczyzna z zakrwawionymi rękami i zaczął przez mikrofon wyrażać antychrześcijańskie inwektywy" – to kolejny przykład zakłócenia mszy (Gliwice), jaki wymienia OI. Według lokalnej policji i mediów, 23-latek prawdopodobnie cierpiał na zaburzenia psychiczne.

Kielno i krasnal gigant

Za przejaw nienawiści do chrześcijan w 2025 r. OI uznał też dewastację pomnika Jana Pawła II w prywatnym parku miniatur w Częstochowie. Odsłonięcia dzieła – wykonanego przez firmę specjalizującą się w produkcji krasnali ogrodowych – dokonano w 2013 r. Błogosławieństwo metropolity częstochowskiego abp. Wacława Depo i otwarcie kina 3D nie pomogły jednak inwestorowi parku, Spółce MTK Morion z Wieliczki, uczynić z niego „chrześcijańskiego Disneylandu". Opustoszały park niszczał od lat (FpM nr 36/2022), a wiele komercyjnych, ale jednak sakralnych miniatur było zaniedbanych i zniszczonych już przed laty. Co ciekawe, OI nie powiadamiał o tym OBWE.

W raporcie jako przykład nienawiści do chrześcijan podano również znaną już chyba wszystkim Polakom „profanację" plastikowego krzyża w szkole podstawowej w Kielnie. W raporcie nie ma jednak słowa o tym, że to była halloweenowa zabawka.

Na sali sądowej

OI nie tylko wertuje gazety i strony internetowe, czasami też angażuje się jako strona w procesach sądowych, które zapewne mają pomóc w utrzymaniu narracji o narastających prześladowaniach chrześcijan. Tak OI przystąpił do procesu Tomasza J., który 13 lutego 2025 r. udusił ks. Grzegorza Dymka na terenie plebanii w Kłobucku. Napastnik został złapany podczas próby ucieczki. Instytut wskazywał przed sądem, że „sprawa wywołała społeczny szok i ogromny ból wśród parafian z uwagi na to, że ks. Grzegorz Dymek był przez wiele lat budowniczym kościoła oraz cenionym proboszczem". Pod koniec marca br. Tomasz J. został skazany (nieprawomocnie) na 20 lat więzienia. Na żadnym etapie procesu nie wykazano, żeby kierował się innymi pobudkami niż chęcią rabunku. Dodatkowo w mieście mówiono o rzekomym romansie księdza z żoną Tomasza J., o czym informowali nas Czytelnicy.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Ogień nadziei

Z dumą możemy uznać, że w wojnie izraelsko-amerykańskiej z Iranem Polska dba o swoje interesy!

Myliliśmy się przed dwoma tygodniami („FpM" 14/26) prognozując, że w 2026 r. polscy prawosławni wymrą z wychłodzenia będącego konsekwencją braku na święta wielkanocne „świętego ognia". Mamy go!

W ostatniej chwili, zaraz po tym jak władze Izraela wpuściły do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie na skromne świętowanie Wielkanocy katolików, przyszła kolej na prawosławnych. Żeby mogli cieszyć się z cudu samozapłonu, jaki co roku dokonuje się przed prawosławną paschą. Cud jest „oswojony", zbadany, zawsze odbywa się o czasie, cudownie dostosowując do kalendarza. Z badań, a ściślej ze śledztwa greckiego dziennikarza Dmitrisa Alikakosesa wynika, że cud samozapłonu nie jest cudem tylko mistyfikacją, ale nie przeszkadza to wiernym w niego wierzyć. Bo wierzyć w cuda jest cudnie…

Specjalny samolot z duchownymi polskiej Cerkwi i podlaskimi samorządowcami brawurowo wszedł w przestrzeń powietrzną walczącego ze światem Izraela, zabrał stamtąd cudowny ogień i dosłownie w przeddzień świąt poleciał z nim prosto do Warszawy, do siedziby metropolity Sawy. Tam, zgodnie z przyjętym zwyczajem, cudownie rozmnożono ogień, by jego kopie rozjechały się po całej Polsce, trafiając na nabożeństwa wielkanocne w poszczególnych diecezjach. Oczywiście nie byłoby tego sukcesu, gdyby nie stały za nim nasze niezawodne służby dyplomatyczne, no i służby specjalne. Polską ambasadą w Tel Awiwie kieruje bowiem były szef Służby Wywiadu Wojskowego, a także Agencji Wywiadu gen. Maciej Hunia.

Na tę luksusową wycieczkę do Izraela poszły spore pieniądze wszystkich prawosławnych wiernych. Zresztą, jak co roku. Może ktoś by w końcu przetłumaczył na język polski książkę Alikakosa „Odkupienie. Sprawa Świętego Ognia" i zakończył to robienie prostych ludzi w bambuko.

Wacław Jerzy Koniecpolski

Kobieta w sutannie

„Kobieta – ksiądz objęła parafię" – taka nowina obiegła ostatnio media, wywołując niemałe poruszenie.

Informacja miała ogromną „klikalność". Polacy sądzili zapewne, że ominęła ich jakaś ważna informacja o reformie kat. Kościoła lub chociaż o tajemniczym przemyceniu postulatów Niemieckiej Drogi Synodalnej na polski grunt. Nic z tego. W Poniedziałek Wielkanocny Rada Parafialna w Wieszczętach-Kowalach (woj. śląskie) faktycznie przywitała nowego proboszcza Karinę Chwastek-Kamieniorz. Duchowna została proboszczem Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

„Zgodnie z informacją Konsystorza, ks. Władysław Wantulok został odwołany ze stanowiska proboszcza-administratora parafii (…). Jednocześnie z dniem 1 kwietnia 2026 roku na to stanowisko została powołana ks. Karina Chwastek-Kamieniorz, dotychczasowa wikariusz. (…) Bardzo się cieszymy z decyzji Konsystorza" – czytamy na stronie internetowej parafii.

To druga kobieta w kraju, która objęła takie stanowisko. Pierwsza była Katarzyna Kowalska z parafii w Wołczynie. Panie nie są jednak jedynymi kobietami w sutannach. W maju 2022 r. odbyła się historyczna ordynacja dziewięciu kobiet diakonek na księży. Wśród nich były właśnie Kowalska i Chwastek-Kamieniorz. Na nadanie tytułu księdza czekały od 2, nawet do 36 lat. Przez ten czas nie wybuchł żaden skandal finansowy ani seksualny z ich udziałem.

W Polsce ordynacja kobiet na księży (prezbiterów) jest możliwa tylko w kościołach ewangelicko-augsburskim (od 2022 r.) oraz ewangelicko-metodystycznym. Kobiety mogą zostawać księżmi głównie w kościołach protestanckich, anglikańskich oraz starokatolickich. W wielu krajach, np. w Niemczech czy Skandynawii, kapłaństwo kobiet stanowi rozwiązanie problemów wspólnot religijnych. Bez ich udziału wiele parafii musiałoby zostać zamkniętych z powodu braku mężczyzn chętnych do służby. Dodatkowo badania socjologiczne (McLea i Mayers 2017, Swart 2013, Ríos i VerHage 2021) wskazują, że kobiety często skuteczniej docierają do grup, które czuły się wykluczone przez tradycyjny patriarchat (ofiary przemocy, samotne matki, osoby młode). Analizy te podkreślają również, że duchowni płci żeńskiej częściej angażują się w specjalistyczne duszpasterstwa (szpitale, samotne matki, seniorzy), co wynika z ich kulturowego i społecznego ukierunkowania na opiekę i relacyjność. (Więcej czyt. str. 10-11).

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Chciał syna, dostał kobietę

Anglikańska pa

Chęć posiadania męskiego potomka przez Henryka VIII stworzyła Kościół anglikański, a ten wybrał sobie papieżycę.

28 stycznia br. Sarah Mullally została 106. arcybiskupem Canterbury. Choć formalną głową Kościoła Anglii pozostaje monarcha (przez dekady Elżbieta II, dziś Karol III), to realny kierunek wyznacza arcybiskup Canterbury. Nie nosi tytułu papieża, ale jego rola jest podobna. Nie ma tylko Watykanu i przywileju nieomylności.

Wybór Mullally wywołał w Wielkiej Brytanii euforię pomieszaną z poczuciem historycznej sprawiedliwości. Rząd premiera Keira Starmera natychmiast przyjął tę decyzję jako symbol nowoczesnej Brytanii, a organizacje kobiece ogłosiły ostateczne rozbicie „purpurowego szklanego sufitu". Podczas uroczystej instalacji w katedrze w Canterbury, rodzinę królewską reprezentowali książę William i księżna Kate. Ich obecność, połączona z oficjalnym zatwierdzeniem nominacji przez króla Karola III, została odczytana jako silny sygnał wsparcia dla nowej ery w Kościele.

Reakcje innych wyznań były lustrem dzisiejszego świata. Brytyjscy judaiści i liderzy muzułmańscy zareagowali z entuzjazmem, podkreślając, że doświadczenie Mullally jako byłej pielęgniarki wnosi do dialogu międzyreligijnego niezwykły poziom empatii i zrozumienia dla ludzkiego cierpienia. Zgoła inaczej było w kręgach ortodoksyjnych; Watykan i kościoły prawosławne zachowały chłodną, dyplomatyczną rezerwę. Choć utrzymują one poprawne stosunki z anglikanami, nominacja kobiety na prymasa – „papieżycę" – stanowi dla nich nieprzekraczalną barierę teologiczną, która w ich oczach zamraża proces pełnego zjednoczenia chrześcijan. Nawet wewnątrz samej Wspólnoty anglikańskiej radość liberalnych skrzydeł zderzyła się z głośnym sprzeciwem konserwatywnych frakcji z Afryki (GAFCON), które wprost oskarżyły Londyn o odejście od korzeni chrześcijaństwa na rzecz współczesnej ideologii.

Gibkość zasad i konstrukcji

Kościół anglikański jest dziś specyficzną konstrukcją: z jednej strony, państwową instytucją głęboko wpisaną w brytyjski system, z drugiej – częścią globalnej Wspólnoty anglikańskiej liczącej około 85 milionów wiernych. Łączy elementy katolicyzmu i protestantyzmu. Zachowuje biskupów, liturgię i strukturę, ale odrzuca zwierzchnictwo papieża.

Kościół Anglii jest przy tym instytucją głęboko wplecioną w struktury państwa. Biskupi zasiadają w Izbie Lordów, monarcha formalnie zatwierdza najważniejsze nominacje, a sama organizacja funkcjonuje równolegle jako wspólnota religijna i element systemu władzy. To połączenie religii i państwa nie jest więc jedynie historycznym reliktem, lecz nadal realnym elementem brytyjskiej rzeczywistości.

Ta specyfika sprawia, że Kościół anglikański funkcjonuje trochę inaczej niż większość wspólnot religijnych. Nie jest wyłącznie przestrzenią wiary, ale także elementem instytucjonalnego porządku państwa, obecnym w ceremoniach publicznych, edukacji i życiu społecznym. Jednocześnie jego wpływ nie wynika już z dominacji, lecz raczej z tradycji i przyzwyczajenia – co w dłuższej perspektywie okazuje się zarówno jego siłą, jak i ograniczeniem.

Można powiedzieć, że jest to religia szczególnego rodzaju. Taka, która równie dobrze odnajduje się w sferze *sacrum*, jak i w porządku administracyjnym. Tam, gdzie inne wspólnoty toczą spory o doktrynę, anglikanizm potrafi spokojnie funkcjonować w rytmie kalendarza państwowego, komisji i procedur. Trudno czasem oprzeć się wrażeniu, że jest to jedna z nielicznych religii, które nauczyły się działać bez potrzeby nieustannego udowadniania, że mają rację – wystarczy, że mają strukturę.

Nie Snowdon i nie Synaj

Historia anglikanizmu nie zaczęła się od objawienia na Snowdon, najwyższym szczycie ówczesnego Królestwa Anglii i Walii (bo Wielka Brytania jeszcze wtedy nie istniała), lecz od momentu, gdy Henryk VIII stracił zainteresowanie swoją pierwszą żoną Katarzyną Aragońską.

Nie bez znaczenia była również różnica wieku – gdy się pobierali, on był bardzo młody, ona starsza i wcześniej była żoną jego brata Artura Tudora. To właśnie ten fakt posłużył później jako jeden z argumentów za unieważnieniem małżeństwa. Drugim był wiek Katarzyny – zbliżała się do pięćdziesiątki i było wiadomo, że syna od niej nie będzie. Kolejnym, równie istotnym powodem, było pojawienie się na dworze Anny Boleyn. Ale o niej za chwilę.

Henryk najpierw próbował załatwić sprawę zgodnie z obowiązującymi zasadami, czyli poprzez unieważnienie małżeństwa przez papieża Klemensa VII. Plan jednak szybko posypał się, bo okazało się, iż bardziej ulega on wpływom niemieckiego cesarza Karola V niż argumentom angielskiego króla. Trudno się dziwić – Karol był siostrzeńcem Katarzyny Aragońskiej. W tej sytuacji rozwód stał się politycznie niemożliwy. Oburzony Henryk doszedł więc do wniosku, że skoro papież nie chce się podporządkować, to problem należy rozwiązać inaczej. Zerwał z Rzymem, powołał własny Kościół i przy okazji mianował siebie jego głową. Przeszkodą w realizacji planów był jednak arcybiskup Canterbury William Warham, który nie chciał uznać zwierzchnictwa władcy. Na szczęście niedługo po secesji zrobił królowi przysługę i umarł. Stanowisko po nim objął Thomas Cranmer, który okazał się bardziej elastyczny. W ten sposób Katarzyna Aragońska stała się przeszłością. I na scenę wkroczyła

Anna Boleyn,

która wpadła królowi w oko już w czasie, kiedy była damą dworu, bardzo blisko królowej. Mimo zalotów ze strony króla Anna nie pozwoliła na żaden kontakt fizyczny. Choć monarcha miewał liczne kochanki, ona nie zamierzała stać się jedną z nich. Niewykluczone, że jej upór przyspieszył los pierwszej żony. Boleyn twardo obwieściła królowi: albo będę żoną, albo zapomnij. Po unieważnieniu pierwszego małżeństwa droga do drugiego stanęła otworem. Władca liczył również na to, że około 25-letnia Anna da mu upragnionego potomka, sukcesora korony. Tak się nie stało – urodziła córkę. Kolejne ciąże kończyły się bez pożądanego efektu. I tu na scenie pojawiła się

Jane Seymour.



Podobnie jak Boleyn, była dwórką Katarzyny, ale była też przeciwieństwem Anny. Cicha, spokojna, opiekuńcza. Jedną cechę miała wspólną z drugą żoną króla – nie chciała być tylko jego kochanką. Miała jeszcze jedną wielką zaletę: była młodsza od Boleyn i dawała nadzieję na upragnionego syna. Henryk przeszedł do działań. Nie mógł kolejny raz unieważnić małżeństwa, bo to zakłóciłoby narrację antypapieską. Postanowił rozwiązać problem w prostszy sposób. Pojawiły się dowody na zdradę Anny. Wyrok mógł być tylko jeden: eliminacja. Egzekucja odbyła się w Tower of London.

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

pieżyca

Jane dała królowi upragnionego syna, ale wkrótce po porodzie zmarła. Kolejny ślub z Anną Kliwijską to typowe małżeństwo polityczne, które według Henryka nie zostało nawet skonsumowane z powodu urody królewskiej żony, a raczej jej braku. Małżeństwo zakończyło się bezproblemowo dla Anny (tzn. nie ścięto jej głowy), w przeciwieństwie do

Katarzyny Howard,

która w wieku około 17-18 lat została jego piątą żoną. Henryk w tym czasie był już mężczyzną blisko 50-letnim. Howard pochodziła z bardzo wpływowej rodziny i niewykluczone, że to małżeństwo miało na celu wzmocnić pozycję jej ojca. Choć młodziutka, nie była aniołkiem. Jeszcze przed ślubem wiedziano, że jest dość swobodna względem mężczyzn. W owym czasie na dworze głośno było o jej kontaktach z nauczycielem muzyki i jednym z dworzan jej ojca – Francisem Derehamem. W jego przypadku sprawa była o tyle poważna, że powszechnie mówiono o wstępnej umowie małżeńskiej, co mogło doprowadzić do unieważnienia małżeństwa Katarzyny z Henrykiem. Szczęśliwie problem został szybko rozwiązany dzięki aresztowaniu dworzanina, a następnie pozbawieniu go głowy.



fot. Wikipedia

Sarah Mullally została 106. arcybiskupem Canterbury.

Po ślubie z królem Katarzyna nie zmieniła swojego trybu życia, co doprowadziło pod topór kata kolejnego nieszczęśnika, tym razem bliskiego i zaufanego dworzanina samego króla Thomasa Culpepera. Udowodniono mu intymne kontakty z królową, co było równoznaczne ze zdradą stanu i wyrokiem śmierci. Taki również wykonano na Katarzynie Howard w lutym 1542 r., dwa miesiące po egzekucji jej kochanka. Co ciekawe, Howard była spokrewniona z Anną Boleyn.

Po około półtora roku Henryk poślubił kolejną kobietę,

Katarzynę Parr,

która nie zrobiła takiego wrażenia, jak poprzedniczki. Była już dojrzałą kobietą (około 30-letnią), dwukrotną wdową obeznaną z życiem dworskim, intrygami i strategiami. Coraz częściej pojawiała się w otoczeniu króla. Choć była związana z Thomasem Seymourem (bratem Jane Seymour), to jednak działania króla przerwały jej relację z królewskim szwagrem. Parr nie była miłością Henryka, raczej opiekunką (król był już schorowany), wsparciem dla jego dzieci i administratorem królestwa. Kiedy Henryk VIII zmarł pod koniec stycznia 1547 r., królowa wdowa ponownie związała się z Thomasem Seymourem, a nawet urodziła mu dziecko.

Od momentu powstania Kościoła anglikańskiego do śmierci Henryka VIII minęło zaledwie około trzynastu lat – wystarczająco, by zmienić system, ale nie na tyle długo, by sprawdzić, jak trwały będzie jego efekt.

Po śmierci Henryka eksperyment z nową religią przechodził pewne zawirowania – przez kilka lat trwały spory religijne, z których najbardziej znane są te z czasów Marii I Tudor, zwanej Krwawą Mary. W ramach przywracania religii katolickiej na stosach zginęło co najmniej kilkuset „innowierców". Religijne potyczki zakończyły się praktycznie wraz z jej śmiercią. Do kompromisu doprowadziła Elżbieta I Tudor, ustanawiając anglikanizm religią państwową, ale utrzymując w niej większość elementów katolickich.

Naruszenie fundamentów

Do najpoważniejszych zmian doszło w XX w. W 1994 r. wyświęcono na księdza pierwszą kobietę, a w 2014 pozwolono kobietom pełnić funkcję biskupa. Pierwszą kobietą biskupem została w 2015 r. Libby Lane. Przed arcybiskupką Canterbury Mullally, pierwszą kobietą prymasem, stoją nie lada wyzwania. Z pierwszymi spotkała się już przed konsekracją.

Środowiska anglikańskie z Afryki, zwłaszcza z Nigerii, Ugandy czy Kenii, należą do najbardziej konserwatywnych części Wspólnoty anglikańskiej, liczącej około 85 mln wiernych na całym świecie. To właśnie tam pojawiły się najostrzejsze protesty przeciwko zmianom takim jak święcenia kobiet czy liberalizacja doktryny. Dla wielu tamtejszych duchownych i wiernych kierunek wyznaczany przez Church of England to nie reforma, lecz odejście od fundamentów, które – ich zdaniem – powinny pozostać nienaruszone, niezależnie od mody panującej w Europie.

Na tym tle Kościół anglikański sprawia wrażenie instytucji, którą nieczęsto rozrywają kryzysy zdolne naprawdę zachwiać jej fundamentami. Nie dlatego, że jest od nich wolny, bo żadna duża organizacja nie jest, lecz raczej dlatego, że napięcia i problemy rzadko osiągały poziom, kiedy trzeba tłumaczyć się z samego sensu swego istnienia. Zamiast spektakularnych wstrząsów mamy raczej do czynienia z dobrze opanowaną sztuką spokojnego dostosowywania się do rzeczywistości; mniej widowiskową, za to wyraźnie skuteczną. Tam, gdzie inni wpadają w otwarty konflikt z własnymi zasadami, anglikanizm z godną konsekwencją potrafi je po prostu skorygować i przejść dalej, jak gdyby nic szczególnego się nie wydarzyło.

Jak zmieniać, żeby nie zmieniać

Zmienia się również sposób, w jaki ludzie definiują dziś swoją tożsamość religijną. Coraz częściej jest ona wyborem indywidualnym, a nie elementem dziedziczonej tradycji. W takim modelu instytucje oparte na ciągłości i autorytecie muszą konkurować nie tylko z innymi religiami, ale także z całkowitym brakiem potrzeby przynależności.

Kościół anglikański próbuje na to odpowiadać, czasem poprzez otwarcie na nowe grupy społeczne, czasem poprzez redefinicję własnej roli, a czasem przez zwykłe dostosowanie języka i formy do współczesności. Nie zawsze spotyka się to z entuzjazmem wiernych, ale pozwala instytucji zachować ciągłość.

To właśnie ta zdolność do trwania mimo zachodzących zmian, wydaje się dziś jego największym atutem. Nie jest to już Kościół dominujący, ale nadal jest obecny: mniej widoczny, mniej oczywisty, lecz wciąż funkcjonujący jako część krajobrazu społecznego.

Oczywiście można spojrzeć na to wszystko z pewnym spokojem. W końcu Kościół anglikański od samego początku udowadnia, że w kwestii zasad potrafi wykazać się wyjątkową elastycznością – zwłaszcza jeśli chodzi o zasady, które sam ustanawia. Instytucja powołana do życia, by rozwiązać problem jednego monarchy, przez kolejne stulecia wielokrotnie aktualizowała własne fundamenty. Jeśli więc historia czegoś uczy, to tego, że tam, gdzie zasady okazują się zbyt sztywne, anglikanizm potrafi je najpierw nagiąć, potem zreinterpretować, a na końcu – z pełnym przekonaniem – uznać, że od zawsze wyglądały właśnie tak. Bo niewiele jest instytucji, które potrafią z taką konsekwencją przekształcić nawet własne świątynie w coś praktycznego i nadal twierdzić, że wszystko pozostaje dokładnie na swoim miejscu.

Mało nas

Problemem jest malejąca liczba wiernych w Zjednoczonym Królestwie – blisko połowa Anglików deklaruje się jako ateiści. Od czasu do czasu notuje się wprawdzie napływ nowych wiernych, ale jest to związane z… edukacją. Church of England nadal prowadzi swoje szkoły, w których ogólnie poziom jest często znacznie wyższy niż w prowadzonych przez gminy. Warunkiem przyjęcia do nich jest jednak bycie aktywnym parafianinem. Takie zaświadczenie trzeba przedstawić przy rekrutacji. Ale to także powoli się zmienia. Zgodnie z polityką rządu, szkoły prowadzone przez instytucje religijne muszą zapewnić połowę miejsc wyznawcom innych religii bądź niewierzącym. To z kolei zniechęca wyznawców anglikanizmu do zapisywania dzieci do tych szkół i koło się zamyka.

Odchodzenie od Kościoła powoduje, że świątynie świecą pustkami, a koszty ich utrzymania stają się ciężarem dla budżetu Kościoła. Dlatego też coraz częściej świątynie są sprzedawane deweloperom i przerabiane na luksusowe apartamenty. Można więc mieć łazienkę w zakrystii, kuchnię w prezbiterium, a toaletę na dzwonnicy.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Polak wykluczony termicznie

O tym, że zanieczyszczone powietrze uśmierca w Polsce około 45 tys. ludzi rocznie, mówią raporty, alarmy smogowe i kampanie społeczne. Znacznie rzadziej ktoś wspomina, że w walce ze smogiem powstało zjawisko, które dla zdrowia Polaków bywa równie zabójcze. Zimne mieszkania, mianowicie.



Międzynarodowa Organizacja Zdrowia ONZ (WHO) ustaliła, że jeżeli w zamieszkiwanym pomieszczeniu temperatura schodzi poniżej 18°C, ludzie wykazują wyższy poziom ciśnienia krwi, a to zwiększa ryzyko śmierci z powodów naczyniowo-sercowych. Niedogrzanie sprzyja również rozwojowi chorób układu oddechowego, zwłaszcza u seniorów. Prosta ekstrapolacja pokazuje, że zimne mieszkania, tylko z tego powodu, powodują w Polsce około 40 tys. zgonów rocznie. Żeby jednak tylko…

Grzybnia zagłady

Dzięki ekologom przeciętny obywatel wie dziś, czym jest pył zawieszony, dwutlenek azotu czy dioksyny. Wiele osób potrafi nawet wyjaśnić różnicę między PM 10 a PM 2,5. Natomiast dla niemal wszystkich – poza biologami i garstką pasjonatów broni biologicznej – kompletnie nic nie znaczą nazwy Aspergillus flavus albo *Stachybotrys chartarum*. A to jedne z ponad stu tysięcy gatunków pleśni. Takie, które przez lata przechowywano w wojskowych laboratoriach jako potencjalny środek biologicznej zagłady.

Aspergillus flavus wytwarza mykotoksynę o nazwie aflatoksyna B. Jest ona uznawana za jeden z najbardziej rakotwórczych naturalnych związków występujących na Ziemi, odpowiedzialny głównie za nowotwory wątroby. Ale zanim ktoś doczeka się raka, pojawiają się wcześniejsze symptomy: przewlekłe zapalenie zatok i rogówki, infekcje skóry i ran, zapalenie kości czy szpiku po drobnych urazach. U osób z obniżoną odpornością, na przykład po przeszczepach, choroba zwana aspergilozą potrafi zakończyć się śmiercią w ciągu kilku tygodni. Aspergillusów w domach spotyka się kilka. Jedne blokują działanie układu odpornościowego, inne oddziałują na mózg, jeszcze inne uszkadzają nerki i wątrobę. Coraz więcej badań sugeruje także ich związek z rakiem płuc oraz wadami wrodzonymi u dzieci.

Jest też *Stachybotrys chartarum*, tak zwana czarna pleśń. Jej zarodniki unoszą się w powietrzu razem z kurzem. Wdychając je, człowiek wprowadza do organizmu toksyny blokujące syntezę białek. Najpierw pojawiają się zawroty głowy, mdłości i wymioty. Potem dochodzą problemy z kontrolą mięśni, zapalenie skóry, biegunki, gorączka i zaburzenia świadomości. Z czasem zaczynają się zaniki pamięci. Na deser pozostaje utrata węchu – pleśń po prostu niszczy neurony węchowe. Dalszy etap to zmiany w przepływie krwi i aktywności elektrycznej mózgu, wywołujące problemy z koncentracją, równowagą i emocjami. Co kończy się depresją i myślami samobójczymi.

Lista chorób powodowanych przez pleśnie jest długa. Naukowcy wyliczyli, że dla człowieka szkodliwy jest co czwarty gatunek grzybów pleśniowych. Wywołują alergie, zapalenie zatok, nieżyt nosa czy zapalenie krtani. Odpowiadają za choroby kości, zaburzenia żołądkowo-jelitowe, bezsenność, problemy ze wzrokiem, choroby psychiczne oraz poważne zaburzenia rozwoju płodu. Przy okazji sprzyjają też powstawaniu kilku rodzajów nowotworów. Coraz więcej badań wskazuje, że toksyny pleśni mogą powodować chroniczne zmęczenie, zaburzenia poznawcze, utratę pamięci czy różnego rodzaju problemy neuropsychiatryczne. Pediatrzy wiążą je także z zahamowaniem wzrostu u dzieci oraz z ostrym krwotokiem płucnym u niemowląt. W części wypadków ADHD czy zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych u najmłodszych również podejrzewa się udział domowych grzybów.

Symptomy zatrucia pleśnią przypominają wiele innych chorób – od boreliozy i zatrucia metalami ciężkimi po zwykłe przeziębienie. Lekarz często leczy więc skutki nie mając pojęcia o przyczynie. Polscy specjaliści zajmujący się tym zjawiskiem szacują bardzo ostrożnie, że mykotoksyny mogą odpowiadać nawet za jedną dziesiątą zgonów w kraju. To znaczy kolejnych 40 tys. rocznie.

Chłodna ekonomia

Do mieszkań pleśń wkroczyła na dużą skalę dopiero po transformacji ustrojowej. W czasach PRL węgiel był tani, a okna nieszczelne. Mieszkania były dobrze ogrzewane, a wilgoć bez problemu uchodziła przez szczeliny i wentylację. Potem zrobiło się najpierw ekonomicznie, a potem ekologicznie. Rosnące ceny węgla i gazu uderzyły szczególnie w mieszkańców bloków. Na kaloryferach pojawiły się podzielniki, a rachunki za ogrzewanie zaczęły przypominać opłaty za luksusowe dobra. Wielu ludzi zaczęło więc zakręcać grzejniki i zimą chodzić po domu w grubych swetrach. Emeryci często prawie w ogóle nie ogrzewali mieszkań, korzystając z ciepła przenikającego od sąsiadów.

Na tym etapie pleśń pojawiała się jeszcze sporadycznie. Prawdziwy boom nastąpił wraz z wymianą okien na plastikowe. Spółdzielnie robiły to masowo, a mieszkańcy cieszyli się z oszczędności ciepła. Równocześnie bloki zaczęto okładać styropianem. Budynki stały się energooszczędne, a jednocześnie niemal hermetyczne.

Elektrociepłownie zaczęły sprzedawać mniej energii, więc podnosiły ceny. Lokatorzy znów dokręcali kaloryfery. To samo robili właściciele nowych mieszkań kupionych na kredyt hipoteczny. Efekt był prosty. W ogromnej liczbie lokali zimą temperatura nie przekraczała 20 stopni. To za mało, by wilgoć zgromadzona w ścianach odparowała. A nawet gdy parowała, szczelne okna i uszczelnione kanały wentylacyjne nie pozwalały jej uciec. W ciągu dwóch ostatnich dekad w polskich blokach i kamienicach powstały więc idealne warunki do rozwoju pleśni.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja w „zasobach komunalnych". W wielu z nich nie ma nawet centralnego ogrzewania. Tylko w Warszawie wciąż jest ok. 15 tys. takich mieszkań. Gdy naukowcy weszli do części z nich, znaleźli osiem gatunków pleśni. Stężenie zarodników przekraczało dopuszczalne normy dla osób zdrowych. W pomieszczeniach było około 12 stopni, a ściany czarne od grzyba. Wywiady z mieszkańcami pokazały, że większość z nich cierpi na przewlekłe choroby skóry i układu oddechowego.

Zmrożeni ekologią

Do małych miast i na wieś problem dotarł później. Stało się to przy okazji walki ze smogiem. Najwięcej zanieczyszczeń emitowały bowiem stare piece opalane najtańszym węglem albo śmieciami. Kraków wprowadził całkowity zakaz palenia w piecach. Smog zniknął, ale w wielu mieszkaniach ogrzewanych wcześniej piecami kaflowymi zrobiło się zimno. Gaz, prąd czy ciepło z sieci okazały się dla części mieszkańców zbyt drogie. Wysokie, przedwojenne mieszkania zaczęły więc marznąć razem z ich lokatorami, a na ścianach pojawił się grzyb.

Na wsiach i w małych miasteczkach podobny efekt przyniosło wycofanie z rynku najtańszego węgla oraz zakaz palenia odpadami. Cena ogrzania domu wzrosła gwałtownie, często o połowę. Dla wielu rodzin oznaczało to ograniczenie ogrzewania. Tym bardziej że nie można już było wrzucać do pieca tego, czym palono przez lata: plastikowych butelek, starych mebli czy gumowych butów. Każdy wiedział, że jeśli spróbuje to zrobić, sąsiad zadzwoni po policję.

Ekolodzy byli zadowoleni – poziom smogu spadał. Lekarze z małych miejscowości już mniej. Od pewnego czasu obserwują bowiem wzrost alergii, chorób skóry oraz schorzeń oskrzelowo-płucnych. W niektórych miejscach liczba przypadków astmy wzrosła nawet dwukrotnie.

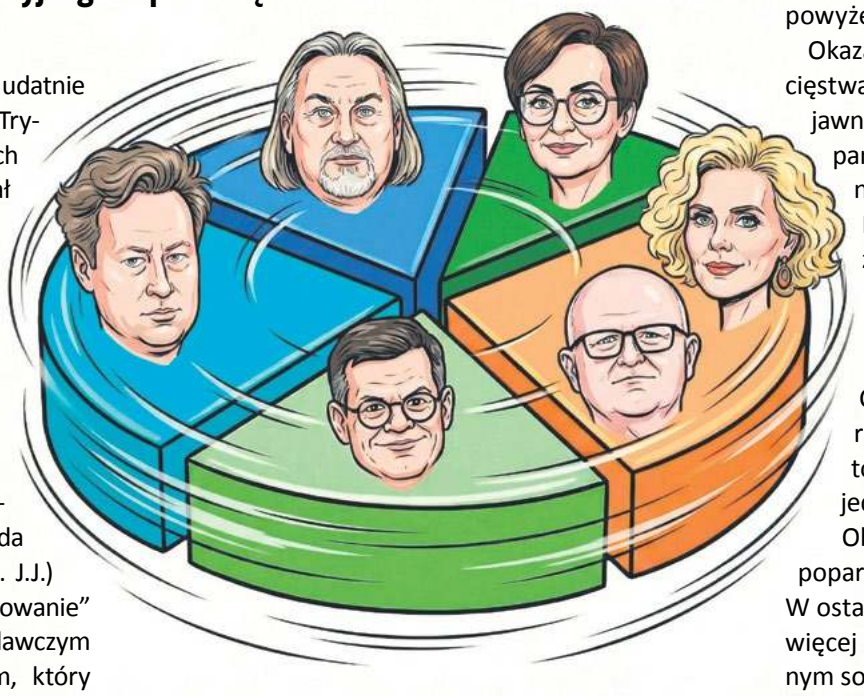
Epidemiolodzy publikują kolejne raporty o wpływie niedogrzanych mieszkań na rozwój chorób wywoływanych przez pleśnie. Wspominają także o rosnącej z tego powodu śmiertelności. Tyle że epidemiolodzy nie są ekologami. Dlatego ich raporty rzadko przebijają się do mediów i polityki. Stąd w debacie publicznej liczy się pył zawieszony na ulicy i dwutlenek azotu nad miastem. To, że setki tysięcy ludzi choruje w swoich mieszkaniach z powodu chłodu i pleśni, nie interesuje ani aktywistów, ani mediów. O politykach nie wspominając.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Sondaże, czyli: sąd da, że...

Jaki efekt dla układu sił politycznych będzie miała awantura o ślubowanie czworga nowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego dopiero się okaże.



Koalicja 15 października (K15P) całkiem udatnie zakończyła potyczkę w ramach bitwy o Trybunał Konstytucyjny. Czwórka wybranych sędziów, której prezydent Nawrocki nie zechciał zaprosić do swego pałacu, złożyła ślubowanie w Sejmie, w obecności kamer (a więc i całego narodu, z głową państwa włącznie) oraz notariusza, który poświadczył prawdziwość ich oświadczeń i złożonych pod rotą przysięgi odręcznych podpisów. Takie dokumenty zostały następnie złożone w prezydenckiej Kancelarii. Słowo „złożone" powinno być mocno zaakcentowane, gdyż pisowska ustawa o statusie sędziów TK z 2016 r. stwierdza, że sędzia TK „składa (nie np. „wygłasza" albo „wypowiada" – przyp. J.J.) wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ślubowanie" o określonej treści. Pozostawienie w biurze podawczym podpisanego dokumentu (identycznego z tym, który podpisuje się po pałacowej ceremonii), bardziej nawet spełnia ustawowy wymóg niż odczytanie formułki. Sygnatura jest tu ważna, nie dźwięk.

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty krótko i dobitnie skwitował to wydarzenie stwierdzeniem, że politycy zakończyli tym samym swoje czynności związane z uzupełnieniem składu Trybunału i więcej tą sprawą zajmować się nie powinni, zaś kolejne wypowiedzi szefa Kancelarii Prezydenta w ogóle go nie interesują (sam Nawrocki w tej materii nie zabiera głosu). W jaki sposób sędziowie przystąpią do pracy, to już zależy od nich samych. Bogdan Święczkowski wspomnianej czwórki nie chce dopuścić do orzekania, choć do gmachu przy Alei Szucha wpuszcza, i to z pełną elegancją. Sprawa zapewne trafi do sądu pracy z powództwa zainteresowanych sędziów i – mimo że zapewne zajmie to sporo czasu – zostanie rozstrzygnięta po myśli powodów. Do tego momentu Trybunał faktycznie pracować nie będzie: w najważniejszych rozprawach, wymagających pełnego składu – czyli całej obecnej niekwestionowanej jedenastki, nowa dwójka nie będzie brać udziału pod rozsądnym pretekstem niezasiadania wraz z tzw. dublerami. Rządowi i większości parlamentarnej nie będzie więc sypał piachu w tryby.

Całe to zamieszanie pewnie w jakimś stopniu wpłynie na ocenę prezydenta, rządu i opozycji przez opinię publiczną. Jak konkretnie – zobaczymy z czasem. Może się okazać, że właśnie wygrana o konstytucyjny sąd da wzrost zaufania do obozu demokratycznego i jego zdolności pokonania populistów, narodowców i faszystów.

KO trzyma się mocno

Na razie w sondażach, w których od miesięcy panowała flauta, widać pewne drgnięcia. Zwiastują one przetasowania mogące za półtora roku zaowocować konkretnymi – racjonalnymi bądź ryzykownymi – decyzjami wyborców.

Najnowszy, sprzed tygodnia, sondaż ośrodka Opinia24 (analizuję tu wyniki pracowni, które uznaję za najbardziej wiarygodne – oprócz tej, także CBOS i Ipsos) potwierdził zdecydowaną przewagę Koalicji Obywatelskiej nad resztą stawki. Różnica między poparciem dla niej a dla drugiego w kolejności Prawa i Sprawiedliwości wynosi aż 13,2 punktu procentowego (35,2 : 22) i w ciągu miesiąca wzrosła o kolejny punkt. Generalnie ten układ sił potwierdzają inne badania, np. CBOS 35,2 : 25,5 proc., a także mniej renomowanych ośrodków. Jedynie Ipsos wykazuje mniejszą różnicę – trzech do pięciu punktów (jednak ich ostatni sondaż jest z lutego br.). Dominacja KO i słabość PiS nie ulega jednak wątpliwości.

Zwiększone poparcie dla partii Donalda Tuska jest, przynajmniej w pewnym stopniu, efektem rozpadu Polski 2050. (W oficjalnej nazwie tego stronnictwa nazwisko Szymona Hołowni zostało zastąpione przez Rzeczpospolitą Polską, przez co całość brzmi jak masło maślane; nie ma to większego znaczenia, bo ugrupowanie dokonuje właśnie swego żywota). Część jej wyborców wprost przeniosła sympatię na większego brata o podobnym profilu i programie, część pewnie się zdezaktywowała, robiąc miejsce dla osób, których hamletyzowanie eksmarszałka Sejmu irytowało, a zdecydowanie premiera przyciąga. Po półmetku rządów K15P (grudzień ub.r.) gabinet Tuska wziął się w garść i zaczął lepiej się komunikować ze społeczeństwem. W tym okresie przypadło także wieńczenie przez prokuraturę części śledztw przeciw prominentnym politykom Prawa i Sprawiedliwości.

Za plecami PiS

Spadek notowań Prawa i Sprawiedliwości jest wyrazem przesuwania się szeroko rozumianego elektoratu prawicowego w stronę radykalizmu. W dniu wyboru Karola Nawrockiego na urząd Prezydenta RP Jarosław Kaczyński mógł czuć się, jakby złapał Pana Boga za nogi. Jego kandydat uzyskał 50,9 proc. głosów, a w pierwszej turze – zanim ściągnął sympatyków Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna – ponad 29,5 proc. Jednak już w listopadzie i grudniu „Prezesa", którego wpływ na partię i politykę osłabł wówczas z przyczyn fizycznych (a może i mentalnych, intelektualnych?), spotkał zimny prysznic. Poparcie dla jego formacji gwałtownie spadło, zatrzymując się ostatecznie na poziomie lekko powyżej 20 procent.

Okazało się, że prawdziwym beneficjentem zwycięstwa Nawrockiego jest narodowa, libertariańska, jawnie antyeuropejska i faszyzująca prawica. Głowa państwa reprezentuje raczej ten zestaw poglądów niż populizm i miękki autorytaryzm Kaczyńskiego. Raz wypuszczony dżin z butelki nie daje się do niej z powrotem zagonić. Chcąc odzyskać utraconych wyborców, to PiS musi teraz żeglować w stronę haseł obu Konfederacji (Mentzena i Bosaka oraz Brauna). Objeżdżający teraz Polskę Przemysław Czarnek – jako kandydat na przyszłego premiera – robi, co może w tej kwestii, i nawet przynosi to ostatnio drgnięcie skali poparcia. Za wcześnie jednak, by uznać to za trwały trend.

Obie partie skrajnej prawicy po zsumowaniu ich poparcia cieszą się dziś porównywalną z PiS sympatią. W ostatnim badaniu CBOS uzyskały 22,1 proc., o jeden więcej niż stronnictwo Kaczyńskiego. We wspomnianym sondażu Opinii24 – 19,4 proc. (PiS – 22).

Dlaczego nie rośnie Lewicy?

Nowa Lewica uzyskała wyniki 6,9 proc. (Opinia24) oraz... 4,0 proc. (CBOS, po odsianiu odmów odpowiedzi oraz wskazań „trudno powiedzieć"). To zaskakujące i trudne do wyjaśnienia. Można się było spodziewać, że twarda postawa Czarzastego, który ustawił się jako rywal Nawrockiego, celnie go punktujący i skutecznie przeciwstawiający się jego próbom rozpychania się poza obszar konstytucyjnych uprawnień, spodoba się wyborcom lewicowym. W listopadzie i grudniu można się było pocieszać, że przyrost poparcia wymaga czasu. Po pięciu miesiącach trzeba jednak zacząć szukać wyjaśnień, dlaczego tak się nie stało.

Z badań CBOS wynika, że większość tradycyjnego socjaldemokratycznego elektoratu preferowałaby głosowanie na Koalicję Obywatelską (54,2 proc. wobec 10,5 deklarujących poparcie dla Nowej Lewicy). Być może wolą wybrać partię większą, w obawie przed zmarnowaniem głosu? Może bardziej cenią sobie spokój, porozumienie, kompromis, sprawne funkcjonowanie państwa? Oznaczałoby to, że nie uznają za realne ryzyka polityki radykalnie narodowej, powrotu faszyzmu.

Sprawa dla Lewicy nie jest przegrana: w pierwszym wypadku może się okazać, że w przeddzień wyborów część głosujących przerzuci swoje poparcie, by nie powtórzył się rok 2015, kiedy to SLD i Twój Ruch znalazły się poza Sejmem, a PiS, dzięki temu, u władzy. Ten mechanizm zadziałał 15 października 2023 r. i dał dobry, niezasłużony wynik Trzeciej Drodze. Próbująca przechwycić część wyborców umiarkowanie konserwatywnych KO może też w pewnym momencie zniechęcić osoby o poglądach progresywnych, zachęcając ich tym samym do poparcia listy lewicowej.

W drugim wypadku zaś jest bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że jeszcze przed wyborami Nawrocki, Braun, Kaczyński, Mentzen i Bosak zrobią coś, co pozwoli przejrzeć na oczy lewicowym niedowiarkom.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Nr 16 (292) 17-23.04 2026 r. F!

Dokąd dryfują dyktatury?



Kiedy na Kremlu zaczęto przygotowania do zerwania z Zachodem? Jak długo planowano aneksję Krymu? Skąd wziął się mit o amerykańskim wpływie na pomarańczową rewolucję?

Odpowiedzi na te i wiele innych pytań udzielił Konstanty Gaaze w książce „Dokąd dryfują dyktatury? Rosyjska autokracja i inwazja na Ukrainę". Oczywiście w Rosji książka jest zakazana. Tym ciekawiej się ją czyta.

Socjolog Gaaze przez ponad dziesięć lat badał, jak Rosja z „suwerennej demokracji" przeobrażała się w wojowniczą autokrację. Przed emigracją przyjaźnił się z urzędnikami, biznesmenami i dziennikarzami z otoczenia Putina. To właśnie rozmowy z nimi stały się fundamentem książki.

Plastelinowy Putin

Jeden z rozmówców autora opowiada, że na początku swojej prezydentury Putin zachowywał się bardzo niezdecydowanie – pytał, na przykład, współpracowników, czy mogą zdobyć dla niego i jego ówczesnej żony Ludmiły bilety do Teatru Bolszoj. Według byłego rosyjskiego bankiera i dawnego bliskiego przyjaciela Putina Siergieja Pugaczowa, wkrótce po wyborach z 2000 r., które Putin „wygrał", jego najbliższy współpracownik, zastępca szefa administracji prezydenta Igor Sieczin miał przyznawać, że „trzeba pilnie coś robić: tworzyć ekipę, budować prezydencką agendę, żeby choć sprawiać wrażenie, że nowa głowa państwa ma jakiś plan". W przeciwnym razie, mówił Sieczin, „jeśli wszyscy zrozumieją, że on jest z plasteliny, to po nas". (Bardzo szybko absolwent filologii na Uniwersytecie Leningradzkim Igor Sieczin został prezesem największego koncernu naftowo-gazowego Rosji – Rosnieft).

Otoczenie Putina, a zwłaszcza przebiegły Sieczin, sprawnie wykorzystywało jego niezdecydowanie dla własnych interesów. To właśnie Sieczin w 2003 r. zorganizował aresztowanie swojego konkurenta, głównego akcjonariusza koncernu Jukos Michaiła Chodorkowskiego. Miał przekonać ówczesnego prokuratora generalnego Władimira Ustinowa do wydania nakazu aresztowania Chodorkowskiego, obiecując, że jego córka wyjdzie za mąż za syna Ustinowa.

W 2006 r. Sieczin zamierzał wsadzić za kratki kierownictwo innego wielkiego koncernu naftowego – Łukoilu. W ich obronie stanął jednak Siergiej Sobianin, dzisiejszy mer Moskwy, a wówczas szef administracji prezydenta.

W latach dwutysięcznych Putin nie zamierzał jeszcze napadać na Ukrainę, ponieważ widział w niej raczej źródło osobistego wzbogacenia się – pisze Konstanty Gaaze. Zrozumiał, że dostawy gazu za granicę mogą nie tylko przynosić niewyobrażalne pieniądze, lecz także rozszerzać jego władzę na sąsiednie państwo. Początkowo zainteresowanie Putina Ukrainą ograniczało się właśnie do kwestii gazu. Przez ukraiński system przesyłowy do Europy trafiało nawet 80 proc. rosyjskiego eksportu tego surowca. Pieniądze z jego sprzedaży zasilały rosyjski budżet. Sam Putin i jego otoczenie zarabiali gigantyczne sumy na tranzycie przez Rosję i Ukrainę gazu wydobywanego w Turkmenistanie.

W 2004 r. Putin kontrolował przepływ turkmeńskiego gazu przez terytorium Rosji, ale ukraiński gaz pozostawał poza jego zasięgiem. Ludzie z jego otoczenia podpowiedzieli mu, że trzeba zmienić władzę w Ukrainie i uczynić ją „kieszonkową", podporządkowaną Moskwie. W wyborach prezydenckich w 2004 r. Putin otwarcie poparł premiera Wiktora Janukowycza, licząc, że uzgodni z nim korzystne dla siebie warunki w sprawach gazowych i politycznych. Gdy po pierwszym Majdanie prezydentem Ukrainy został nie Janukowycz, lecz Wiktor Juszczenko, Putin próbował skorumpować także jego.

Juszczenko i jego ekipa, która doszła do władzy w wyniku pomarańczowej rewolucji, stawiali opór, lecz podczas „wojny gazowej" z lat 2005-2006 Putin zdołał narzucić im swoje warunki. Zrozumiał wtedy, że nacisk na sąsiadów może nie tylko dawać bezpośrednie zyski, ale też rozszerzać jego osobistą władzę poza granice Rosji. Mówiąc prościej: że wszystkich można kupić.

Gambit Kuczmy

Autor książki „Dokąd dryfują dyktatury" pisze, że mit o amerykańskim wpływie na pomarańczową rewolucję w Ukrainie wymyślono na Kremlu. Po co? By ukryć porażkę Putina po ukraińskich wyborach prezydenckich w 2004 r., gdy mimo polityczno-technologicznego wsparcia Kremla, nie udało się doprowadzić Janukowycza do władzy. Pomarańczowa rewolucja w Ukrainie, pierwszy Majdan w Kijowie i porażka Wiktora Janukowycza w wyborach prezydenckich w 2004 r. były dla Kremla ciężkim ciosem i osobistym policzkiem dla Putina. Trzeba było jakoś wyjaśnić ten kompromitujący blamaż.

Gleb Pawłowski, który stał na czele kremlowskich spin doktorów wspierających Janukowycza w kampanii, zaproponował własne wyjaśnienie. W Moskwie – mówił – nie zrozumiano, że Ukraina ma własną kulturę polityczną. O ile rosyjski wyborca uznaje tylko jedną procedurę doprowadzenia kogoś do władzy – wybory, niezależnie od tego, jak bardzo są nieprzejrzyste – o tyle ukraiński wyborca dopuszcza również rewolucyjną legitymizację władzy. Majdan jest jednym z mechanizmów jej zdobycia.

Putinowi ta wersja wydała się niebezpieczna: tłum jako źródło legitymacji władzy? Brzmiało to zbyt groźnie. Pojawiały też inne pytania. Dlaczego urzędujący prezydent Ukrainy Leonid Kuczma podczas pomarańczowej rewolucji zajął pozycję ponad starciem, faktycznie wspierając Juszczenkę? Dlaczego nie upierał się przy zwycięstwie swojego faworyta Janukowycza w drugiej turze i nie rozpędził Majdanu siłą? Socjolog Gaaze proponuje odpowiedź: Kuczma trzeźwo ocenił układ sił. Zrozumiał, że Kreml przejął jego kontrolę nad Janukowyczem. W trakcie kampanii wyborczej Putin publicznie demonstrował poparcie dla ukraińskiego premiera, a kampanię Janukowycza obsługiwał cały zespół kremlowskich strategów politycznych.

Kuczma zdał sobie sprawę, że jeśli Janukowycz wygra, będzie bardziej zobowiązany Putinowi niż jemu. Odchodzący prezydent Ukrainy potrzebował zaś solidnego immunitetu przed politycznymi i karnymi rozliczeniami. Po zwycięstwie w powtórzonej drugiej turze Juszczenko był w istocie winien najwięcej właśnie Kuczmie, a to dawało mu najlepszą gwarancję bezpieczeństwa; ograł Putina. Putin nie mógł tego uznać. I tak narodził się mit o decydującej amerykańskiej ingerencji. Ukraina – głosiła ta narracja – padła ofiarą amerykańskich „pomarańczowych technologii", bo od początku kampanii Amerykanie nie stawiali na prawo i procedury wyborcze, lecz na rewolucję. „Dla Putina kwestia władzy miała charakter egzystencjalny. A skoro tak, to przegrać walkę o władzę mógł tylko z egzystencjalnym przeciwnikiem – Zachodem, który w tamtym momencie w oczach Putina uosabiały Stany Zjednoczone" – pisze Konstanty Gaaze.

Porwanie Janukowycza

Pod koniec lutego 2014 r. Janukowycz nie uciekł po prostu do Rosji, jak głosi oficjalna wersja. Według autora, został przejęty przez ludzi Putina, bo Kreml potrzebował jego formalnej zgody jako wciąż urzędującego prezydenta Ukrainy, by nadać aneksji Krymu choćby pozór legalności.

Gaaze przytacza w książce świadectwa byłych wysoko postawionych rosyjskich funkcjonariuszy służb siłowych. 22 lutego 2014 r. do Charkowa przybyła z Rosji kolumna samochodów. Przez ochronę przekazano Janukowyczowi prośbę, by wsiadł do jednego z aut i skorzystał ze specjalnej łączności, aby porozmawiać z Putinem. Kiedy Janukowycz znalazł się w mikrobusie, kolumna natychmiast ruszyła. Rzeczywiście ktoś ją ścigał. Kilka razy próbowano nawet ostrzelać pojazdy, lecz nie byli to żadni „banderowcy", tylko ochrona samego Janukowycza.

Putin chciał stworzyć wrażenie, że zmiana władzy na Krymie odbywa się zgodnie z ukraińskim prawem, bo dopiero to otwierało drogę do tak zwanego plebiscytu. Zgodnie z konstytucją Krymu z 1992 r., miejscowy parlament mógł powołać premiera tylko w uzgodnieniu z prezydentem Ukrainy. Dlatego Janukowycz był Kremlowi potrzebny nie jako uciekinier, lecz jako wciąż formalnie urzędująca głowa państwa. Według tej wersji, Rosjanie przejęli go na terytorium Ukrainy, uzyskali od niego podpis pod potrzebnym dokumentem, a dopiero potem przewieźli do Rosji.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Agnieszka Stefańska

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Na wariackich papierach

Co to było? Co z tego wyniknie? Amerykańskie media, eksperci i politycy wciąż usiłują się otrząsnąć, ogarnąć to, co zdarzyło się 7 kwietnia.



Groźba, że „cała cywilizacja zginie dziś wieczorem", która miała się ziścić 90 minut później, nagle zniknęła, przeistoczyła się w „zawieszenie broni". Zrozumiała ulga, która temu towarzyszyła, ewoluowała zaraz w rozgoryczenie; niemożność zrozumienia, dlaczego lider mocarstwa zachowuje się jak psychol w napadzie szału. Kompromituje siebie oraz swój kraj.

„Iran wygrał wojnę 2026 r. – konkluduje prominentny ekspert bliskowschodni prof. Juan Cole z Uniwersytetu Michigan. – Nie przez nokaut; przez to, że wytrzymał 12 rund na ringu z zawodnikiem wagi superciężkiej. To się kwalifikuje jako wygrana". „Iran wygrał – wtóruje prof. Paul Krugman. – Wyłonił się z boju znacznie silniejszy niż wcześniej, kontrolując Cieśninę Ormuz, demonstrując zdolność zadawania ciosów sąsiadom oraz demolowania światowej gospodarki". „Ewidentne zwycięstwo Iranu, niewątpliwa porażka Trumpa" – zgadza się prof. Robert Reich, politolog z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Do chóru przyłączyli się komentatorzy, m.in. John Casey: „Po 39 dniach bombardowania Iranu, grożenia zagładą całej cywilizacji Trump, uważany za najgorszego światowego tyrana, zyskał miano największego idioty. Co osiągnął? Dwutygodniową przerwę – nie dzięki sile wojsk amerykańskich czy swej werbalnej wojowniczości, lecz wynegocjowaną przez Pakistan na podstawie 10-punktowej propozycji Iranu".

Tylko lewaków cytuje – zarzuci mi ktoś. Bynajmniej. „Jeśli to koniec wojny USA – Iran, jedno jest pewne: Iran ją wygrał, Trump został pobity i wszyscy od Teheranu do Tennessee to wiedzą" – to opinia amerykańskiej mutacji prawicowego brytyjskiego „The Daily Mail". Zgadza się z nią równie prawicowy „The Telegraph": „Prezydent utrzymuje, że zrealizował z naddatkiem wszystkie cele militarne. W tym rozumowaniu jest wielka dziura, wielkości leju po bombie atomowej. Iran jest obecnie równie bliski posiadania broni jądrowej, jak był na początku wojny. W 10 punktach, na które zgodziła się Ameryka, nie ma śladu obietnicy, że wyzbędzie się 440 kg wzbogaconego uranu. Ponadto Iran odkrył słaby punkt Trumpa: jego wrażliwość na zamknięcie Cieśniny Ormuz". Także konserwatywny „Wall Street Journal" ani myśli wychwalać Trumpa za wojenny geniusz. W komentarzu redakcyjnym konstatuje: „Największym rozczarowaniem jest to, iż Iran zagraża Cieśninie Ormuz i wciąż posiada wzbogacony uran. Jeśli utrzyma kontrolę nad cieśniną, będzie to oznaczać, że USA przegrały wojnę". Nie przebiera w słowach znana prawicowa komentatorka Megyn Kelly, która niegdyś wielbiła Trumpa jak kibole Nawrockiego: „Czy on się nie może zachowywać jak normalny człowiek? Zamknij się, kurwa! Przestań pierdolić. Nie grozi się zagładą całej cywilizacji. To kompletnie nieodpowiedzialne i obrzydliwe". Podobny jest ton wypowiedzi wczorajszych adoratorów Trumpa: Tuckera Carlsona, Marjorie Taylor Greene, Alexa Jonesa. Republikański strateg Kevin Madden markotnie przyznaje: takie sentymenty żywi 25 proc. MAGA.

Bilans inwazji

Z dystansu sytuację ocenia brytyjski filozof polityczny John Grey: „Gospodarcze konsekwencje wojny nadwątlają finansowe fundamenty amerykańskiej hegemonii. Iran staje się decydującą siłą w globalnej gospodarce naftowej. NATO zostało operacyjnie wyłączone – to prezent dla Chin i Rosji. Katastrofalną *małą wycieczkę* Trumpa napędzała jego psychopatia. Gdy infantylne fantazjowanie o omnipotencji zderza się z realiami, rezultatem jest prymitywna furia. Trump nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Ta wojna sygnalizuje utratę przez Amerykę rangi potęgi globalnej".

Trump jest zwycięzcą, ale w konkursie na największy absurd. Rezultat napadu na Iran – śmierć 15 amerykańskich żołnierzy, 500 rannych, utrata kilkunastu samolotów, zniszczenie przez Iran kluczowych instalacji militarnych USA w krajach Bliskiego Wschodu o wartości ponad 800 mln dol. (sama operacja kosztowała USA 50 mld dol.) – nie ma nic wspólnego ze zwycięstwem. Szczególnie gdy towarzyszy temu pogorszenie *status quo* na wszystkich frontach: nowy reżim jest bardziej zamordystyczny od unicestwionego, cieśnina jest zamknięta, świat na krawędzi recesji. Gospodarki 10 zaprzyjaźnionych reżimów bliskowschodnich są poważnie zaburzone: ⅓ potencjału produkcyjnego ropy i gazu Zatoki Perskiej została zniszczona, irańskie drony i rakiety uderzały w instalacje naftowe, lotniska, hotele, budynki mieszkalne oraz inną infrastrukturę cywilną. Tamtejsze rządy kontemplują to „z grozą i furią". Zgłoszenie przez Trumpa chęci przyłączenia się do irańskiego pomysłu pobierania milionowego myta za przepuszczanie tankowców przez Ormuz oraz określenie tego projektu mianem „pięknej rzeczy" – i to w dzień po tym, jak groził zagładą całej cywilizacji – nie jest absurdem. Jest objawem schorzenia umysłowego.

Trump przystał na rozejm według irańskiej propozycji przedstawionej przez Pakistan. Przewiduje ona m.in. wypłatę reparacji wojennych, anulowanie sankcji gospodarczych, wycofanie wojsk USA z Bliskiego Wschodu. Plan nie wspomina o zrzeczeniu się przez Iran uranu ani o przywróceniu swobody żeglugi w Cieśninie Ormuz. „Wierzymy, że to realna podstawa do negocjacji" – pisze Trump. Porozumienie, według premiera Pakistanu, miało obejmować także przerwanie masakrowania Libanu przez Izrael. Zaprzeczył temu Trump. Także Netanjahu, którego cel jest jasny: sabotować koniec wojny, pod osłoną machiny wojennej USA przeistaczać Iran i Liban w drugą Strefę Gazy.

Sposób na blokadę

Część ekspertów wskazuje rzeczywisty powód przerwania ognia. Jeszcze przed wojną najwyżsi dowódcy wojskowi USA ostrzegali Trumpa, że zapasy rakiet przechwytujących, szczególnie najbardziej wyrafinowanych i najdroższych (np. Patriot, THAAD), zaczęły się wyczerpywać. Stany wystrzelały ponad 25 proc. rakiet Tomahawk; uzupełnienie zapasów potrwa lata. Teheran wciąż dysponuje zapasami i zdolnościami produkcji rakiet oraz tanich dronów Shahed. Eksperci twierdzą, że wiele rakiet USA trafiało w irańskie atrapy imitujące wyrzutnie.

Wedle innej teorii, zgodę na 10-punktowe porozumienie, skrajnie niekorzystne dla USA, wymusiła presja zagranicy – głównie państw Bliskiego Wschodu. Tamtejsi autokraci akceptowali obecność militarną USA jako gwarancję bezpieczeństwa. Obecnie widzą efekty wiary w potęgę Stanów: 13 amerykańskich baz wojskowych zostało poważnie uszkodzonych; Iran zniszczył warte setki milionów dolarów instalacje radarowe w Kuwejcie i gdzie indziej. Obnażyło to nieprzygotowanie najeźdźcy: bez osłony radarowej trzeba było pospiesznie ewakuować z koszar amerykańskich żołnierzy (stacjonuje ich na Bliskim Wschodzie 50 tys.). Nie pomyślano wcześniej, dokąd. Gdy lokowano ich w przypadkowych hotelach, stawały się one celami ataków dronów.

Iran poniósł poważne straty. Zabito 3 600 Irańczyków (połowa to cywile). Prócz celów militarnych Amerykanie i Izraelczycy zbombardowali ponad 105 tys. obiektów cywilnych, co jest zbrodnią wojenną. Lecz Iran wyłania się z wojny z USA i Izraelem także z finansowymi zyskami. Eksport ropy do Chin wzrósł kilkakrotnie (przysporzył Iranowi 14 mld dol. dodatkowego zysku), a dwumilionowe myto od każdego tankowca zasili kasę reżimu w Teheranie. Rozpoczynał wojnę z 2 500 rakietami balistycznymi, wciąż ma ich tysiąc plus setki tysięcy dronów. Ponadto Iran wciąż ma pod bronią 190 tys. Strażników Rewolucji, 400-tysięczną armię oraz 400-800 tys. członków „milicji".

Trump wciąż oferuje nowe dowody swej psychopatii i agresywnego infantylizmu. Po 21 godzinach zniecierpliwił się negocjacjami za pośrednictwem Pakistanu. Stwierdził, że porozumienie go „nie obchodzi" i odwołał wysłanego tam swego zastępcę J.D. Vance'a, który wcześniej odradzał mu napad na Iran. 13 kwietnia kryminalny prezydent przystąpił do realizacji nowego, jeszcze bardziej świrniętego, pomysłu. Uznał, że najlepszym sposobem przerwania irańskiej blokady cieśniny Ormuz jest rozpoczęcie własnej blokady. „Nie pozwolimy na nielegalne myto". Wyklucza to rychłe ugaszenie konfliktu i gwarantuje dalszy wzrost cen ropy. Jak prognozują eksperci – co najmniej do końca roku. 14 kwietnia 4 chińskie tankowce przepłynęły przez Ormuz bezkarnie ignorując blokadę i groźby Trumpa.

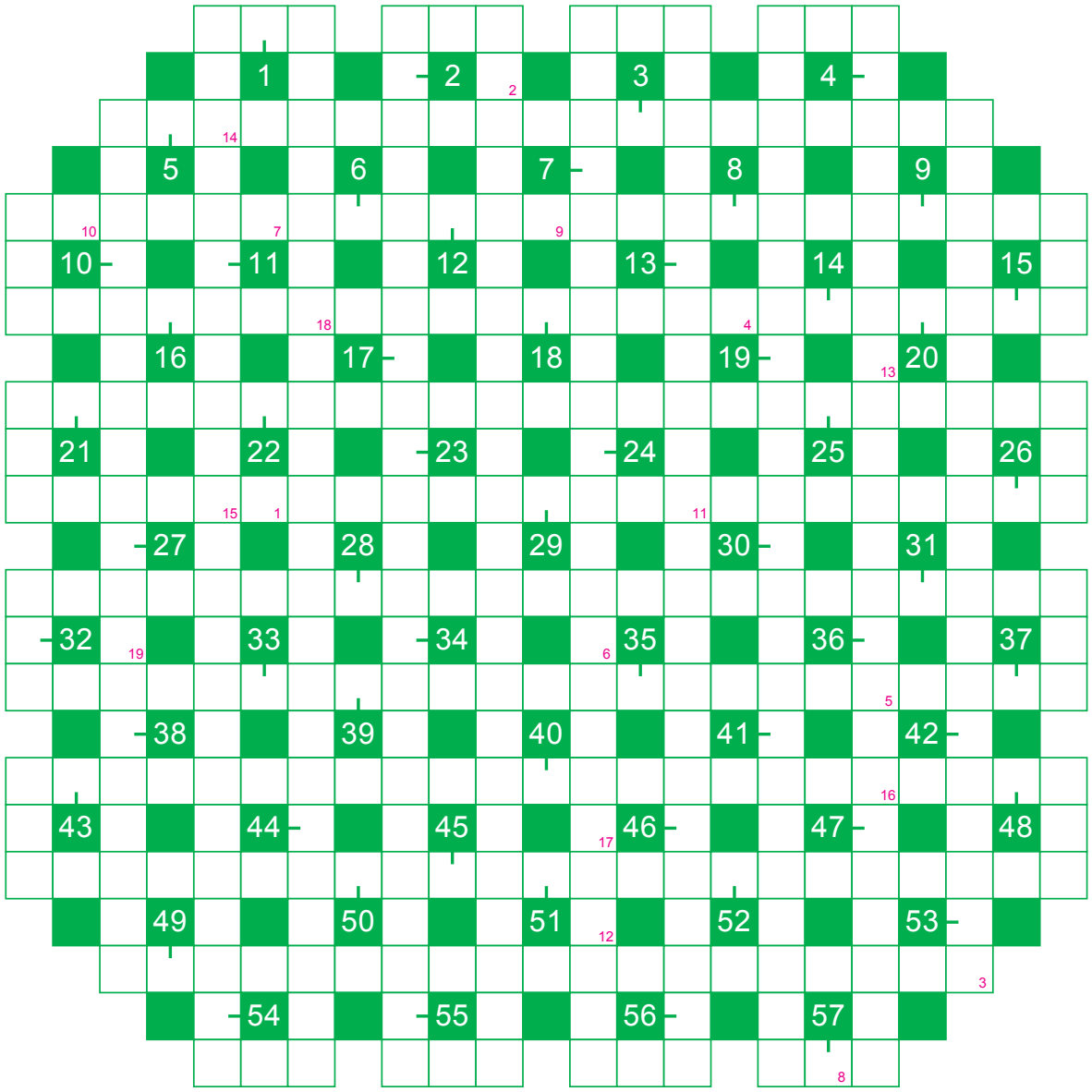
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) rytm nadawany pałkami, 2) nie kopia, a też bywa dziwny, 3) drży na talerzu bez ruchu, 4) wesołe miasteczko, 5) zbiera słodycz z kwiatów, 6) wraca, gdy robi się ciepło, 7) kwiaty w jednym uścisku, 8) tnie wodę wiosłem, 9) stoi blisko dowódcy, 10) pozwala wzbić się w powietrze, 11) droga dla powietrza do płuc, 12) skrytka w meblu, 13) pilnuje poziomu cukru, 14) dym w służbie *sacrum*, 15) wymówka z pozorem sensu, 16) tył auta na walizki, 17) smar do pochlebstw, 18) podpis z ręki autora, 19) falująca ozdoba stroju, 20) iskra sprzed epoki zapalniczek, 21) prąd w ścianie, 22) głos o cudzym dziele, 23) zamyka się z kliknięciem, 24) kapelusz z szerokim rondem, 25) luksus na czterech kołach, 26) noc zmiany wianka na czepiec, 27) przepustka przez granice, 28) dawniej dawał obraz w skrzynce, 29) przyprawa o cytrusowej nucie, 30) spodnie przedwojennego oficera, 31) oględziny po pobiciu, 32) rozum i serce w sporze, 33) płynna część osocza krwi, 34) choroba w liczbie mnogiej, 35) pozwolenie na użycie, 36) olbrzym oceanu z oddechem w fontannie, 37) kawałek obcego kraju na miejscu, 38) karta w dyskusji, 39) długa bułka z Francji, 40) świeca na burze, 41) scena w pełnej krasie, 42) świat za szkłem z rybami, 43) tam rodzą się statki, 44) plan zanim padną słowa, 45) spór bez sądu państwowego, 46) łoże przed ostatnią drogą, 47) krucha powłoka początku, 48) daje ciepło bez ognia, 49) myśli w komputerze, 50) trzyma fason buta, 51) sztuka bycia niewidocznym, 52) morski kąsek na patelnię, 53) księga pełna haseł, 54) przez środek okręgu, 55) jajeczkowanie, 56) most dla wody, 57) nazwa rodu w dokumentach.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Na ostrym dyżurze.
– Ma pan złamany obojczyk, wybitą szczękę, podbite oko... To po wypadku samochodowym?

– | 1 | 2 | 3 | , | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | | 13 | | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | .

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 14/2026:
„NIE, W TYM ROKU STAWIAM NA NATURALNOŚĆ”.
Nagrody otrzymują:
Krzysztof Dorzynkiewicz z Płoskini,
Janusz Stawicki ze Szczecina,
Bronisław Małecki z Gdańska.

Leon na muszce Trumpa

Dziś nad ranem helikoptery z komandosami Marines wspierane przez izraelskie siły specjalne dokonały desantu na Plac Świętego Piotra.

Watykan został zajęty na rozkaz prezydenta Trumpa, który nakazał, by Leona XIV przewieźć do USA, gdzie stanie przed sądem oskarżony o obrażanie lidera USA, ergo osłabianie mocy obronnej i zdradę kraju. Do czasu mianowania – po konsultacjach z prezydentem – nowego papieża, funkcję zwierzchnika Watykanu i lidera katolicyzmu pełnić będą wysłannicy do wszystkiego Kushner i Witkoff.

Taki komunikat byłby zaskakujący. Lecz czy aż tak bardzo, zważywszy na *modus operandi* rezydenta Białego Domu i jego coraz bardziej kipiącą furię wobec rodaka w białej sutannie?

11 kwietnia papież potępił „iluzję wszechmocy” Trumpa i wezwał go do zakończenia wojny z Iranem przypominając, iż „Bóg nie błogosławi wojny ani tych, którzy bombardują i nie słucha ich modlitw”. Skrytykowany zaszarżował dzień później na głowę Kościoła. Oskarżył ją o „słabość wobec przestępstw”; zarzucił, że jego polityka zagraniczna jest „okropna”. „Nie chcę papieża, który krytykuje prezydenta USA” – zaryczał rzeczony przypominając, że tylko jemu Leon zawdzięcza swój pontyfikat: „Powinien być mi wdzięczny, bo jak wszyscy wiedzą, jego wybór był szokującą niespodzianką. Nie był na liście kandydatów i trafił na nią tylko dlatego, że jest Amerykaninem i Kościół uznał, że będzie najlepszy w stosunkach z Donaldem Trumpem. Gdyby nie było mnie w Białym Domu, Leona nie byłoby w Watykanie”. „Nie boję się ekipy Trumpa” – replikował hardo Leon. To z pewnością sprawiło, że obiad wylądował na ścianie Owalnego Biura. Broniąc swego pana pitbull Trumpa z TV Fox Sean Hannity ukąsił papieża podchwytliwym pytaniem czy czytał Biblię. „Nawet Hitler i Mussolini nie atakowali papieża tak otwarcie” – skonstatował religioznawca prof. Massimo Faggioli.



To najnowsze i najsilniejsze grzmoty w burzy watykańsko-waszyngtońskiej. 22 stycznia oficjel Pentagonu Elbridge Colby wezwał na dywanik (sic!) kard. Christophe’a Pierre’a, nuncjusza w USA. Besztając go za papieskie krytyki Trumpa zrobił aluzję do Awinionu z XIV w., gdy Watykan był pod butem francuskiego króla. Zostało to zinterpretowane jako groźba użycia siły (vide: desant na Watykan) i oficjalnie zdementowane. Źródła nieoficjalne zapewniają, że to była prawda i dowód, iż nerwy Trumpa są napięte do granic. Tym bardziej, że papież odwołał spodziewaną 4 lipca wizytę w USA.

Trumpowi nie poprawiła nastroju także wieść, że były doradca Obamy David Axelrod miał poufne spotkanie z Leonem, a Obama zaprosił papieża do Chicago. Czyżby ojciec święty startował na prezydenta? – plotkują media. Prawidłowe pytanie brzmi: Czy Trump chce zostać papieżem?

Janusz Zawodny

eprasa.pl 7b9c2bf5f6



Niemiecka mniszka Hildegarda z Bingen, która w latach 1150-1158 napisała „Physica”, dzieło o różnych medykamentach, uważała, że przyprawy mogą być zdrowe zarówno dla ciała, jak i dla duszy.

Thomas Reinersten Berg „Na koniec świata. Przyprawy, które zmieniły historię”

Z przyprawami

Żyjemy w czasach globalizacji. Ziemia skurczyła się, a przyprawy, o które kiedyś walczono, nie tylko zmieniły świat, ale stały się dostępne dla każdego. Nawet w najmniejszym wiejskim sklepiku kupimy większość z nich, zioła i korzenie, suszone i świeże lub mieszanki przyprawowe. W wielu miejscach świata w kuchni do potraw dodaje się te ostatnie. Różnią się nie tylko składem, ale i postacią. Można je kupić lub przygotować własnoręcznie.

Bouquet garni

Zacznijmy od Europy. Na naszym kontynencie najsłynniejsza jest chyba francuska kompozycja trzech ziół: gałązek tymianku, liści laurowych oraz natki pietruszki, czyli *bouquet garni*. Ta tradycyjna kompozycja to fundament klasycznej kuchni francuskiej, dodaje głębi potrawom w trakcie długiego gotowania. Czasem zestaw wzbogaca łodyga selera. Wiąże się je bawełnianym sznurkiem lub zawija w gazę, dzięki czemu łatwo wyjąć je pod koniec gotowania.

Każdy rejon ma swoje wersje: w Prowansji dodaje się jeszcze rozmaryn, tymianek i bazylię, w kuchni bretońskiej trafiają do potraw algi morskie, natomiast w Normandii – estragon. Z *bouquet garni* gotuje się np.: *pot-au-feu*, czyli bulion mięsny, *cassoulet* – zapiekankę z fasoli i mięsa, *coq au vin*, czyli koguta w winie i, oczywiście, *boeuf bourguignon*, czyli wołowinę po burgundzku.

Coq au vin

To klasyczne francuskie danie było pomysłem na wykorzystanie starego koguta. Marynowano go przez kilka godzin, a potem duszono do miękkości. Tradycyjnie koguta w winie przygotowuje się z dodatkiem czerwonego wina burgundzkiego, ale w Alzacji dodają wino białe, najczęściej rieslinga.

Podzielcie koguta, ale kurczak też może być (ok. 1 800 g) na kawałki, posólcie, doprawcie pieprzem, ułóżcie na rozgrzanej patelni z oliwą i obsmażcie na złoto z obu stron na niezbyt dużym ogniu. Przełóżcie na talerz. W dużym rondlu rozgrzejcie oliwę, wrzućcie na nią 230 g małych cebulek, obsmażcie je na złoto pod przykryciem, co jakiś czas mieszając. Na patelni rozgrzejcie łyżkę masła, na którym usmażcie na złoto, mieszając, 230 g niewielkich pieczarek. Pod koniec oprószcie je 2 łyżkami mąki i smażcie jeszcze ok. 2 minut, znów mieszając, a potem wlejcie 3 szklanki czerwonego wytrawnego wina i gotujcie razem jeszcze ok. minuty. Dodajcie koguta, grzyby, *bouquet garni*, wlejcie szklankę rosołu drobiowego i gotujcie pod przykryciem ok. 50 minut do chwili, gdy z nakłutego mięsa wypłynie jasny sok. Możecie także wstawić ptaka do piekarnika w temp. 170°C.

Gdy będzie miękki, wyjmijcie go, grzyby i cebulkę, a płyn w którym dusiło się mięso, przecedźcie i gotujcie, aż odparuje ⅓ sosu. Połączcie wszystko razem i podgrzejcie. Do tego klasyczne purée. I sałata.

Harissa

To bardzo pikantny tunezyjski sos, znany także w Algierii i Maroku. Dodaje się go do potraw mięsnych i warzywnych z kuskusem, ale bywa podawany jako przyprawa stołowa. U nas często można go kupić w słoiczkach lub małych puszkach, ale możecie zrobić go sami, w lodówce postoi ok. 6 tygodni.

Podzielcie (zróbcie to najlepiej w rękawiczkach) na kawałki 50 g suszonej papryki chili, usuńcie nasiona, namoczcie miąższ pół godziny w ciepłej wodzie, potem odcedźcie i postarajcie się go rozetrzeć lub utłuc. Posiekajcie 2 ząbki czosnku i rozgniećcie z solą. Utrzyjcie w moździerzu 1 i ½ łyżeczki mielonego kminku, 2 łyżeczki owoców kolendry i 1 łyżeczkę rozgniecionych suszonych liści mięty. Wymieszajcie wszystko razem, dodając 1-3 łyżki oliwy. Wstawcie do lodówki.

Harira

Harira to pikantna, aromatyczna i mocno doprawiona zupa, szczególnie popularna w okresie ramadanu jako danie na zakończenie postu. Jest znana w Północnej Afryce i uchodzi za jedną z najlepszych zup. Zjecie ją w ulicznych jadłodajniach, tanich barach i luksusowych restauracjach. Oczywiście, za każdym razem będzie inna. Trudno się temu dziwić, wiele przepisów kuchni Maghrebu przekazywano sobie ustnie, więc i wariantów jest całe mnóstwo.

Jest sycąca, pożywna, aromatyczna, z dużą ilością roślin strączkowych (zielona soczewica i ciecierzyca), z pokrojoną w kostkę baraniną/cielęciną lub kurczakiem i aromatycznymi przyprawami smakuje w czasie upału, a także kiedy jest zimno. W wersji wege możecie ją również przygotować bez mięsa.

Moja ciotka poczęstowana nią przez znajomych, którzy przywieźli pomysł z Maroka, przezwała ją z racji jej ostrości chalierą, co chyba najlepiej oddaje charakter zupy.

Harira ma też pewną istotną wadę, o której uczciwie muszę poinformować. Przede wszystkim trzeba ją mieszać i uważać, zwłaszcza w końcowej fazie gotowania, bo lubi się złośliwie przypalać. No i, niestety, wymaga dużo pracy, zmywania, a więc i czasu. Niech żyją więc zmywarki!

Umieśćcie 150 g soczewicy oraz 150 g ciecierzycy w osobnych naczyniach, zalejcie na kilka godzin dużą ilością zimnej wody. Niech się moczą. Następnie osączoną soczewicę gotujcie w dużej ilości wody około 10-20 minut, a ciecierzycę około 80 minut. Ziarna powinny być podgotowane, ale nie rozgotowane. Odcedźcie i odstawcie. Sparzcie 6 pomidorów, ściągnijcie skórkę, odetnijcie szypułki, pokrójcie w kostkę (1 cm x 1 cm), a 3-4 łodygi selera naciowego w tarki. Posiekajcie 2-4 ząbki czosnku, pokrójcie w kostkę 2 średnie cebule, zeszklijcie je razem z czosnkiem na 2 łyżkach oliwy na patelni. Doprawcie roztartymi w moździerzu: łyżką kuminu, łyżką cynamonu i łyżką mielonego imbiru. Chwilę smażcie razem, dodajcie 2 łyżki przecieru pomidorowego i pomidory (4-5 łyżek odłóżcie na bok), zalejcie około 200 ml bulionu i duście na małym ogniu kilka minut.

Pokrójcie 300 g piersi kurczaka lub cielęciny w niewielką kostkę. Doprawcie grubo mielonym czarnym pieprzem. Polejcie 2 łyżkami oliwy, dokładnie wymieszajcie, przełóżcie na patelnię z rozgrzaną oliwą (2 łyżki) i smażcie na jasnozłoty kolor. Dodajcie łyżkę kurkumy, chwilę podgrzewajcie, a potem połączcie z 3 l gorącego bulionu i ugotowanymi wcześniej strączkami. Gotujcie około 15-20 minut do całkowitej miękkości mięsa. Połączcie z podduszonymi pomidorami, dodajcie pokrojony seler naciowy, 2-3 łyżki harissy i znów gotujcie kilka minut. Doprawcie solą i skórką z 3 wyparzonych i wyszorowanych limonek lub cytryn. Na koniec dodajcie sok wyciśnięty z limonki, resztę pomidorów oraz posiekaną natkę z pęczka kolendry lub pietruszki.

Harirę możecie wzbogacić ugotowanym makaronem (nitki lub ryż makaronowy), ugotowanymi i pokrojonymi na plasterki jajkami. Podaje się ją z pszennym chlebem/bagietką, ze świeżymi daktylami lub suszonymi figami, które jakimś cudem równoważą/dopełniają jej ostrość. Sprawdzają się także duże rodzynki. W Maroku dodaje się kiszone cytryny, czasem zupie towarzyszą daktylowe ciasteczka. Obok może być dla amatorów ostrości jeszcze słoiczek harissy.

Te dwie potrawy zdecydowanie dobrze robią duszy, zwłaszcza tych, którzy je jedzą. ●

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Spokojny katolik



Z gadziej perspektywy

Mógł zostać księdzem. Pracowitym, wymagającym, żyjącym skromnie. Wybrał politykę.

Zanim został najbardziej kontrowersyjnym wietnamskim politykiem, Ngô Đình Diệm urodził się w roku 1901. Jego ojciec był prominentnym mandarynem na dworze wietnamskiego cesarza, marionetki kolonialnej Francji. Miał dwanaścioro dzieci, ale tylko z jedną żoną, bo był żarliwym katolikiem. Niekatoliccy mandaryni mogli mieć wtedy do czterech żon jednocześnie.

W latach 80. XIX w. ponad stu jego krewniaków spalili buddyści podczas antykatolickich zamieszek. O tym w rodzinie pamiętano. Młody Diệm po ukończeniu francuskojęzycznych szkół chciał zostać księdzem. Zapewne dobry byłby z niego duchowny. Pracowity, wymagający wobec wszystkich i siebie, żyjący skromnie. Ale zawodowym księdzem długo by nie pobył. Nie potrafił zginać karku przed hierarchami.

Wybrał służbę w administracji cesarza Bảo Đại. Był pracowity, wymagający i niezwykle odporny na korupcję. Ta ostatnia cecha, to rzadkość w wietnamskiej administracji. Nic dziwnego, że w roku 1929 awansował na gubernatora prowincji Bình Thuận, a w 1933 został ministrem spraw wewnętrznych. W wieku 32 lat rządził całą wietnamską administracją. Większą władzę miała jedynie francuska bezpieka. Ale po trzech miesiącach zrezygnował i publicznie potępił cesarza jako francuskiego sługusa.

Wtedy zmarł cesarski minister Diệm, a narodził się Diệm nacjonalista. Walczący o niepodległość Wietnamu. Zawsze w opozycji do niepodległościowego, komunizującego Hồ Chi Minha i do kolaborującego z Francuzami cesarza Bảo Đại. Rychło stworzył „Trzecią Drogę" do niepodległości. Doktrynę polityczną opartą na katolickiej filozofii Emmanuela Mouniera oraz pochodzącego z Chin konfucjanizmu.

Mandat Niebios

Diệm uważał, że najlepszym systemem dla Wietnamu jest merytokracja: rządy ludzi dobieranych wedle kompetencji zawodowych i cnót moralnych. Popierał konfucjańską koncepcję „Mandatu Niebios", czyniącą polityka odpowiedzialnym jedynie przed Bogiem i Ludem. Wprowadzającym konieczne, choć bolesne i niepopularne reformy. Zwolnionym z konieczności realizowania bieżących interesów grup interesów, koterii politycznych.

Potrafił czekać, co jest rzadkie wśród polityków. Przez 20 lat wytrwale propagował swą „Trzecią Drogę". Konsekwentnie odrzucał propozycje współpracy od Japończyków, cesarza Bảo Đại, Francuzów i komunistów z Việt Minh. W roku 1946, gdy go aresztowali, ich lider Hồ Chi Minh zaproponował mu stanowisko ministra spraw wewnętrznych w rządzie Demokratycznej Republiki Wietnamu. Diem odmówił, bo jego brata Ngô Đình Khôi zabili działacze Việt Minhu. Mimo to uzyskał wolność.

Nadal propagował swą „Trzecią Drogę", jednocząc niekomunistycznych wietnamskich nacjonalistów. Za to w 1950 r. Việt Minh skazał go zaocznie na karę śmierci, a Francuzi odmówili mu ochrony. Ludzie Hồ Chi Minha próbowali go zabić. Wtedy Diệm udał się do USA. Tam poznał Wesleya Fishela, profesora nauk politycznych na Uniwersytecie Kalifornijskim, który pracował dla CIA. Fishel był twórcą antykolonialnej, antykomunistycznej doktryny „trzeciej siły" w Azji. W Diệmie dostrzegł kandydata na zrealizowanie jej w Wietnamie.

Pokojowa konferencja genewska w 1954 r. podzieliła „tymczasowo" Wietnam wzdłuż 17. równoleżnika na północną Demokratyczną Republikę Wietnamu rządzoną przez Việt Minh i południową Republikę Wietnamu. Diệm wraz z resztą rodzinnego klanu zmonopolizował władzę na południu. Dzięki wsparciu Amerykanów, którzy widzieli w nim kulturalnego, prodemokratycznego Azjatę, katolika promowanego przez katolickich senatorów Mike Mansfielda i Johna F. Kennedy'ego. Wreszcie Diệm mógł realizować swą „Trzecią Drogę". Zaczął od sfałszowania referendum, by proklamować powstanie Republiki Wietnamu i zostać jej prezydentem.

Choć porozumienia genewskie z 1954 r. przewidywały wspólne wybory w celu zjednoczenia Wietnamu, Diệm odmówił uczestnictwa w nich. Bał się, że przegra z wielce popularnym Hồ Chi Minhem. Zadbał za to, aby pierwsza konstytucja Republiki Wietnamu przyznała prezydentowi nadmierną władzę, co dało mu autorytarne rządy. Uważał, że ma konfucjański „Mandat Niebios", toteż lekceważył obce wietnamskiej kulturze „demokratyczne wybory". Każde pod jego rządami wygrywał, fałszując je.

Płonący mnich

Trzeba uczciwie przyznać, że nie miał łatwych warunków do rządzenia. Zwłaszcza że rządy rozumiał jako misję reformowania państwa i osiągnięcia dobrobytu narodu. Proponowane przezeń reformy miały słuszne i szlachetne cele, lecz zwykle nie uwzględniały lokalnych warunków i regionalnych różnic. Zakładały też istnienie nieprzekupnych urzędników państwowych. Niestety, temu politykowi misjonarzowi przyszło rządzić w społeczeństwie wielce podzielonym klasowo, religijnie, etnicznie i klanowo.

Zgubiły go wiara i rodzina. Jako katolicki ortodoks wdał się w wojny ze zmilitaryzowanymi bojówkami niekatolickich kościołów i mafii religijnych. Choć zreformowana przezeń armia wietnamska pokonała je, to wrogów nie zdusił. Ale w czerwcu 1963 r. buddyjski mnich Thích Quảng Đức podpalił się na środku ruchliwego skrzyżowania w Sajgonie w ramach protestu przeciwko polityce Diệma. Zdjęcia z tego wydarzenia zostały rozpowszechnione na całym świecie. Bratowa prezydenta Nhu Trần Lệ Xuân zaogniła sytuację, szyderczo stwierdzając: „Jeśli buddyści chcą mieć kolejnego grilla, z przyjemnością dostarczę benzynę".

Polityczną benzynę rozlał jego klan rodzinny. Przesiąknięty korupcją, władający całym państwem, nawet czarnym rynkiem. Wielka mafijna ośmiornica. W maju 1961 r. wiceprezydent USA Lyndon B. Johnson odwiedził Sajgon i publicznie nazwał Diệma Winstonem Churchillem Azji. Zapytany prywatnie o powód takiej oceny, odpowiedział: „Diệm to jedyny chłopak, jakiego tam mamy".

Dwa lata później wietnamscy generałowie wspierani przez CIA zrobili zamach stanu. Diệm i jego brat Nhu uciekli przygotowanym przezornie tunelem. Schowali się w Cho Lon, dzielnicy burdeli. Tam ich wojskowi dopadli i zabili. Po tym zamachu Wietnam Południowy nie był już w stanie utworzyć stabilnego rządu.

Piotr Gadzinowski



O. Oktan udał się na Zaprzyjaźnione Osiedle, aby wesprzeć swojego kolegę po fachu o. Barana podczas wyborów na Przewodniczącego Rady Osiedla. O. Baran, jako dotychczasowy Przewodniczący, piastował swą funkcję na tym do szpiku katolickim Osiedlu od nastu lat. Zgromadził w tym czasie poważne zasoby, które przeznaczał – jak twierdzi – na bardzo potrzebną wszystkim mieszkańcom Zaprzyjaźnionego Osiedla drogę krzyżową. Budował ją praktycznie od początku kadencji, a końca inwestycji nie było widać. Kasa Zaprzyjaźnionego Osiedla świeciła pustkami, osiedlowa infrastruktura była w rozsypce, a uschnięte drzewa straszyły swymi poranionymi kikutami. Pomimo przeznaczania wszystkich osiedlowych funduszy na zbudowanie tej sztandarowej inwestycji, zdołano jedynie postawić cokoły na elementy tej instalacji. Oczywiście, rodziło to pytania gawiedzi o kasę; nawet bogobojnym musiało się ulać. W końcu złość i poczucie bezsilności w obliczu działania klechy doprowadziły do masowego poparcia świeckiego kontrkandydata mimo jego niechlubnej dla osiedlowych katoli socjalistycznej przeszłości.

Szanse dotychczasowego Przewodniczącego na reelekcję były zerowe, ale o. Oktan postanowił mu pomóc w imię branżowej i światopoglądowej (czytaj: biznesowej) solidarności. Dlatego jako przedstawiciel Kościoła wsparł o. Barana. W imię maksymy, że „Lepszy gorszy swój niż lepszy od niego obcy". Kościół od lat stawia na baranów. Chociaż zazwyczaj na zwykłych osłów. Albo świnie.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 7b9c2bf5f6

Spod kardynalskiego kapelusza

Papież Donald Trump





Jesteśmy świadkami niezwykłego starcia medialnego między amerykańskim prezydentem Donaldem Trumpem i jego administracją a papieżem Leonem XIV i jego nuncjaturą w Waszyngtonie.

To, co dzieje się, jest bezprecedensowe, tym bardziej, że po raz pierwszy na tronie Piotrowym w Rzymie zasiada „amerykański papież". Jeszcze niedawno wszyscy spodziewali się, że fakt ten zostanie wykorzystany wizerunkowo przez amerykańską administrację, a przede wszystkim przez obecnego prezydenta USA. Pamiętamy, jak jeszcze niedawno, w maju 2025 r., po wyborze amerykańskiego kardynała z zakonu augustianów Roberta Prevosta, prezydent Donald Trump z zachwytem i wręcz z uwielbieniem wyrażał się o tym fakcie. W jednej ze swoich, jak zawsze emocjonalnych choć najczęściej nieprzemyślanych, wypowiedzi snuł przemyślenia, że decyzja Kolegium Kardynalskiego to także konsekwencja jego sukcesów na arenie politycznej.

Krótka sielanka

Pierwsze miesiące panowania papieża Leona XIV były wręcz polityczną sielanką, a wszelkie wypowiedzi administracji waszyngtońskiej i samego prezydenta Donalda Trumpa na temat głowy Kościoła katolickiego były utrzymane w przyjaznym tonie. Pamiętamy także wizyty wiceprezydenta J.D. Vance'a i jego rodziny w Watykanie i komentarze administracji Białego Domu na temat papieża. Vance, co podkreślały amerykańskie media, to od niedawna katolik, gdyż urodził się i wychowywał w rodzinie o korzeniach protestanckich, ale mało religijnej. Dopiero przejście na katolicyzm uczyniło z niego gorliwego wyznawcę Chrystusa, choć raczej należałoby napisać fanatyka religijnego. (I nie ma to przełożenia na jego osobistą moralność).

Przyzwyczailiśmy się, że amerykańscy politycy często podkreślają swoje bliskie stosunki z Bogiem. Każde ważniejsze przemówienie musi odwoływać się do Boga i kończyć wezwaniem, by błogosławił Amerykę. Obecny lokator Białego Domu jest tego przykładem. Robi wrażenie, że rozpoczyna swój dzień – jak zapewnia – od rozmowy z Bogiem. Co prawda, po tych konsultacjach, rzadko bywa w kościele, ale przecież Bóg jest wszędzie. Nawet na polu golfowym.

Badania socjologiczne jednoznacznie wskazują, że żaden ateista nie miałby w USA szans na wygranie prezydentury. Mimo iż miliony Amerykanów są osobami niewierzącymi, to jednak znaczna ich część deklaruje przynależność do różnych kościołów i związków religijnych, których w USA są tysiące. Jednocześnie nie pamiętają nawet, kiedy ostatni raz byli w swoim kościele. Proces laicyzacji młodego pokolenia Amerykanów postępuje szybciej niż ich rodziców i tylko stały napływ imigrantów poprawia statystyki kościelne. Ale gdy nadchodzą wybory do Białego Domu lub Kongresu, to nawet największy amerykański ateista, gdy tylko kandyduje, krzyczy, by Bóg błogosławił Amerykę i zagłosował właśnie na niego.

Polityczna sielanka po wyborze papieża Leona XIV trwała krótko. Świat, w tym Kościół, patrzy na USA i widzi: walkę Trumpa z imigracją, deportacje dokonywane nawet wobec ludzi znajdujących się już w procesie legalizacji swojego pobytu, łamanie lub naginanie konstytucji czy naruszanie praw poszczególnych stanów przez rząd federalny. Jednak największy opór administracja Trumpa odczuwała, gdy wywoływał kolejne konflikty zbrojne. Ostatnia, nadal trwająca, wojna z Iranem, rozpoczęta bez jakichkolwiek racjonalnych przesłanek, a jedynie w wyniku sugestii izraelskiej, jest tą przysłowiową kroplą, która przelała czarę goryczy amerykańskiego społeczeństwa.

Fala krytyki

Fala krytyki popłynęła także od duchownych, w tym hierarchów Kościoła katolickiego. Znam Roberta Prevosta, obecnego papieża, jeszcze z czasów, gdy razem pracowaliśmy w archidiecezji chicagowskiej. Jego nieżyjący już ojciec przez lata był pracownikiem administracyjnym szkół katolickich w tej archidiecezji, a zmarła przed nim matka pracowała w bibliotece. Obecnemu papieżowi można sporo zarzucać (mówiłem o tym wielokrotnie po jego wyborze), ale zapewne nie to, że spodobają mu się działania obecnej waszyngtońskiej administracji i że je zaakceptuje. Jako zakonnik długie lata pracował w diecezjach południowoamerykańskich i wie dobrze, jak wygląda amerykańska bieda w wydaniu latynoskim oraz z czego ona wynika. Rozumie zjawisko kapitalistycznego wyzysku krajów biednego południa i rolę waszyngtońskiej administracji w tym procesie. Zapewne nie zapomniał jeszcze, mimo iż przed wyborem na papieża długo pracował w administracji watykańskiej, jaką rolę ma do odegrania Kościół katolicki w biednych krajach południowoamerykańskich. Tam religia katolicka jeszcze się rozwija; w przeciwieństwie do bogatych państw, które przez wieki były tradycyjnie katolickie.

Do ostrego publicznego starcia, głównie w ulubionych przez prezydenta Donalda Trumpa mediach społecznościowych, doszło po wypowiedziach papieża Leona XIV, który co prawda nie wskazał imiennie prezydenta Stanów Zjednoczonych jako adresata krytyki, ale temperament lokatora Białego Domu dopełnił reszty. Papież skrytykował tych polityków, którzy wywołują wojny i sprowadzają cierpienie na niewinnych cywilów, głównie dzieci. Taka reakcja głowy Kościoła katolickiego nikogo zapewne nie dziwi, trudno, aby była inna, ale odzew prezydenta USA był zdecydowany i jednoznaczny.

Besztanie namiestnika Chrystusa

Trump już zdążył przyzwyczaić świat, że jego wypowiedzi w mediach społecznościowych mają niewiele wspólnego z dyplomacją, a nawet ze zwykłą logiką, dlatego także odpowiedź na krytykę papieża, nawet amerykańskiego, była arogancka i nieprzemyślana. Do Białego Domu w trybie pilnym został wezwany nowy, bo zaledwie przed miesiącem powołany na to stanowisko, nuncjusz apostolski abp Gabriele Giordano Caccia (czyt. też str. 16). Pochodzący z Mediolanu dyplomata musiał – w imieniu swojego watykańskiego szefa – wysłuchać reprymendy amerykańskiego sekretarza stanu za publiczne wypowiedzi papieża na temat wojny w Iranie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio amerykańska administracja tak ostro zareagowała w stosunku do hierarchii Kościoła katolickiego. Nawet w czasach skandali pedofilskich z udziałem amerykańskiego kleru do tak zdecydowanej reakcji nie dochodziło.

Papieżowi nie pozostał dłużny także sam prezydent. Wpisy w sieci, jak to miliardami dolarów wspiera amerykański Kościół katolicki, chociażby poprzez finansowe wsparcie katolickich szkół, spowodowały gwałtowną polemikę amerykańskich kardynałów i biskupów. A umieszczenie w sieci przez Donalda Trumpa grafiki, na której on sam występuje w roli Jezusa i uzdrawia świat, wywołało niesmak i fale krytyki na całym globie. Początkowo prezydent był zachwycony tą grafiką, którą wykonał rzekomo „piękny artysta", ale po reakcji większości internautów, najpierw udawał, że nie chodziło mu o to, aby być „Chrystusem Świata", ale jedynie lekarzem (???), bo przecież – jak sam twierdzi – wspiera finansowo Czerwony Krzyż i ma prawo uważać się za lekarza świata. Ta interpretacja swojego wizerunku była jednak tak pokrętna i nielogiczna, że ostatecznie grafika została zdjęta z konta amerykańskiego prezydenta; ale niesmak pozostał.

Dość zabawnie brzmią słowa Donalda Trumpa, że „nie lubimy tego papieża", że „nie lubimy, tego co mówi". Zabawnie, bo zbliżają się obchody 250-lecia istnienia Stanów Zjednoczonych i jeszcze niedawno obowiązywała w Waszyngtonie narracja, że będzie w nich uczestniczył także „pielgrzymujący do amerykańskiej ojczyzny papież". Czyżby Kolegium Kardynalskie przed rokiem dokonało niewłaściwego wyboru i wybrało nie tego co trzeba amerykańskiego kandydata? Może zatem czas na jego korektę? „Chrystus Świata" zapewne nie odmówi, i tym razem właściwy Amerykanin zasiądzie na Piotrowym tronie. A w Ogrodach Watykańskich powstanie plac do gry w golfa z wielkim mottem: „człowiek uderza, Pan Bóg piłki nosi".

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 7b9c2bf5f6



ZAORANE

Lubin

W drugi dzień Wielkanocy właścicielka domu świętowała z synem na piętrze, zeszła na dół – a tam obcy facet przy lodówce. Kiełbasa w jednej ręce, szynka w drugiej, reszta już spakowana na wynos. 39-latek bez cienia wstydu tłumaczył: „przyszedłem tylko coś zjeść". „Głównym daniem" była jednak kradzież 6 tys. zł. Decyzją sądu mężczyzna trafił na miesiąc do aresztu. A tam? Pełen pakiet: karmią, piorą, telewizor włączą. Wielkanoc *all inclusive* – nawet lodówki nie trzeba otwierać.

Kluczbork

Pewna 32-latka spacerowała po ulicach w klapkach, przyglądała się domom, ale unikała kontaktu wzrokowego z innymi przechodniami. Zaniepokojeni mieszkańcy wezwali policjantów. Ci szybko ustalili, że udało jej się wejść do jednego z domów, skąd ukradła... koszulę. Tłumaczyła, że chciała jedynie „pozwiedzać okolicę i pomedytować". Widocznie oświecenie u niektórych zaczyna się od skubania parafian, u innych od cudzej garderoby.

Toruń

O jeden most za daleko" – tak może podsumować swoją przygodę w Polsce 25-letni student z Zimbabwe. W środku nocy zupełnie nagi wybrał się na przechadzkę po moście im. gen. J. Piłsudskiego. Wybryk poskutkował policyjnym wnioskiem o deportację.

Piechowice

Licząca sobie 49 wiosen Czeszka postanowiła zwiedzić Polskę. Szybko zwróciła na siebie uwagę, bo z jej auta odpadały różne elementy. Niespodzianek było jednak więcej. Kobieta miała w organizmie blisko 3 promile alkoholu. Jej auto nie miało za to dwóch opon i jechało na samych felgach. Cóż, nawet zew przygody nie zastąpi rozsądku ani... części samochodowych.

Warszawa

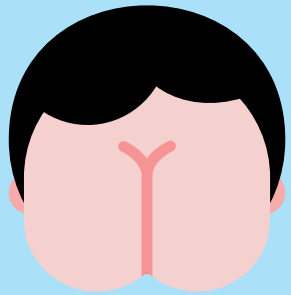
Na ul. Płochocińskiej policjanci prowadzili rutynowe kontrole trzeźwości kierowców. Wśród zatrzymanych znalazła się funkcjonariuszka Straży Miejskiej na służbie. Kobieta miała blisko 0,36 promila alkoholu. Grozi jej teraz wydalenie z pracy. Ale nie ma tego złego... Pewnie zaraz znajdzie miejsce w jakiejś partii politycznej. Tam też żyją w przekonaniu, że prawo dotyczy wszystkich, tylko nie ich samych.

Łódź

Dzieci w beczkach, łowcy skór, zabetonowany samochód, łzy Hanny Zdanowskiej... Łódź znów stała się sławna. Tym razem dzięki dwóm pielęgniarkom ze szpitala im. Kopernika. Kobiety pełniły dyżur na oddziale kardiologii, mając po ponad 2 promile alkoholu w organizmie. Może chciały, by serca pacjentów zabiły szybciej, ale nie z powodu choroby – tylko z przerażenia?

Z PiSiej pupy się wyrwało:

To, co dzieje się dziś w polskiej edukacji, daleko wykracza poza ramy zwykłej niekompetencji i chaosu. To zaczyna być poważny problem wkraczający w podstawowe prawa rodziców, obronę instytucji rodziny i bezpieczeństwo naszych dzieci.



Mateusz Morawiecki
poseł, były premier







„Tylko ktoś, kto jest zupełnie ślepy albo zaślepiony może uważać, że w Polsce w tej chwili nie ma aktów niezwykle drastycznego łamania prawa, łamania praworządności, że prawo Polski przestaje obowiązywać. Trwa w tej chwili proces budowy dyktatury".

Jarosław Kaczyński, lider PiS

***

„To Tusk łamie regularnie prawo w Polsce, przejmuje media, służy przemocy. Problem Tuska polega na tym, że okazał się co najmniej fajtłapą, dlatego że uruchomił procedurę związaną ze stawieniem sfabrykowanych, wymyślonych kłamstw w stosunku do mnie, wtedy kiedy byłem oficjalnie i legalnie na Węgrzech. (...) Jestem zawsze gotowy do toczenia bitwy o prawdę. (...) Będę walczył z premierem Donaldem Tuskiem gdziekolwiek się znajdę".

Zbigniew Ziobro, poseł PiS, były minister sprawiedliwości

***

„Kwestia rozliczeń i odpowiedzialności ludzi, którzy albo kradli, albo nadużywali władzy czy nadużywali publicznych pieniędzy jest dla mnie sprawą bardzo ważną. (...) Ja jestem gotów do działania bardzo zdecydowanego, ale (...) chcę działać i będę działał zawsze w ramach prawa".

Donald Tusk, premier RP

***

„Sugerowałem im już wcześniej, żeby nie chodzili do Ikei i nie kupowali mebli, bo nie zostaną tu długo. Węgry nie będą przyjmować poszukiwanych międzynarodowych przestępców".

Péter Magyar, przyszły premier Węgier

***

„Pragnę złożyć na Pańskie ręce gratulacje z okazji zwycięstwa Partii Szacunku i Wolności w wyborach parlamentarnych na Węgrzech. Wysoka frekwencja i uzyskany przez Pana wynik dają Panu i ugrupowaniu TISZA silny mandat społeczny, który – obejmując rząd – będzie Pan mógł odpowiednio wykorzystać".

Karol Nawrocki, prezydent RP

***

„Ten człowiek jest zagrożeniem. Celem jego zapalczywej retoryki obrażającej prezydenta Stanów Zjednoczonych może być jedynie zaszkodzenie stosunkom amerykańsko-polskim i osłabienie własnego kraju. Być może jako notoryczny aparatczyk skrajnej lewicy i były komunista, nie powinniśmy być zaskoczeni".

Thomas Rose, ambasador USA w Polsce (o marszałku W. Czarzastym)

***

„Zatrzymaliśmy się na tym, że ambasador Rose zrywa wszelkie stosunki z marszałkiem Czarzastym – a jednak ciągle o nim pisze. To w końcu jak jest?".

Biuro Prasowe Nowej Lewicy

***

„Przyszłość należy do mężczyzn i kobiet – ludzi pokoju. Ostatecznie sprawiedliwość zawsze zatriumfuje nad niesprawiedliwością. Do przemocy nigdy nie będzie należało ostatnie słowo".

papież Leon XIV

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 7b9c2bf5f6